

Prenumerata

wynosi:	
we Lwowie:	
rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 " — "
kwartalnie	3 " — "
nie miesięcznie	1 " — "
Za dostarczenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.	
Na prowincyi:	
rocznie	16 zł. — ct.
półrocznie	8 " — "
kwartalnie	4 " — "
miesięcznie	1 " 35 "
W państwie niemieckim	20 zł. rocznie
W innych państwach zagran.	24 " — "
Numer pojedynczy	4 ct.
Na prowincyi	5 ct.
Numer z poprzednich dni	10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Ogłoszenia

za jeden wiersz polityczny albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłane:

bezpośrednio pod kroniką	50 ct.
przed inseratami	30 "
od wiersza pięciowierszowego	

Małe ogłoszenia:

po 2 ct. za jeden wyraz — najmniejsze 20 ct. za jedno ogłoszenie.

Manuskrypty Redakcyi nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

Prenumerata przyjmuje także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numery „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

STANISŁAW ROSSOWSKI.

Adres Redakcyi i Administracji: Lwów, ulica Karcia

Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Od Administracji.

Wszyscy prenumeratorzy Słowa polskiego, otrzymają jako premię Trylogię Sienkiewicza Ogniem i mieczem, Potop i Pan Wołodyjowski, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, po cenie 2 zł. 50 ct., w oprawie po 1 zł.

Dzisiejszy numer obejmuje 6 stron druku.

Znowu emigracja włościan.

Gorączka emigracyjna nie tylko nie ustaje, ale oswiem, że „zblizająca się wiosna” wzmagać się zaczyna na nowo. Ruch, raz obudzony, spoczął tylko pozornie, ażeby powstać ze zdwojoną gwałtownością. Sabalanci z Ankony, Karlsberg z Hamburga i Missler z Bremy, zarzucają kraj nasz gładem odczuć i wydawnictw, malujących w różowych kolorach życie za oceanem. I tą zatrutą strawą karmią się wieśniacy przez zimę, pobudzając fantazję do działań po to tylko, by na wiosnę pójść za nieznanym, tajemniczym głosem, sprzedać chatę i rolę i wraz z rodziną polecieć w kraj daleki, na tufazkę i niedzę. Postuchajmy, co mówi Missler w swej odezwie: „Jeżeli prąd emigracyjny jest nieuniknionym rezultatem potrzeb ogólnych, a lud w emigracji jedyny dla siebie widzi ratunek, wtedy jest to cenna zasługa, a nawet rzecz sumienia, wskazać ludziom drogę do osiągnięcia celu nadającego się dla ich potrzeb. Ponieważ do osiągnięcia celu nadającego się dla ich potrzeb, dali się zwabić do wyzłoty kolonii, później, pozbawieni nadziei, z życiem zaledwie z niej uciekali, piechotą do Nowego Yorku. Stan ich budził tam ogólne politowanie, to też dziennik *World* rozpoznał nawet składki pomocy Amerykanami, ażeby chociaż częściowo polepszyć dolę biedaków. I coż znaczą gołostowne zapewnienia w odezwie Misslera, że on nie ma na celu namawiać do emigracji? — gdy w książeczkach równocześnie z tą odezwą rozsyłanych, jak n. p. w ruskiej broszurze p. t. *Ruf dla bidocho czołowiaka* — przedstawia on stan Texas w takich kolorach, że i największy niedowiarek przyjąłby z tych baśni — choćby tylko połowę prawdy: „Dwa żniwa w czasie jednego roboczego okresu, należy do najwzrostających rzeczy, a można czasem i pięć żniw nalić.”

Kto wie, z jakim trudem chłop nasz walczył fakt, zanim z kawałka posiadanej roli

jakie takie wyciągnie plony, temu dziwnem się nie wyda, że takie bajki o łatwym zysku mogą mu zawrócić głowę.

W kraju ciśnie go bieda, na którą składają się: naturalne ubóstwo, klęski elementarne i nad wszystko dokuczliwsza srobia podatkowa. W takim stanie wpada mu do rąk broszura, opowiadająca o „raju na ziemi”, tak łatwym do zdobycia. Biedak chwytą tę myśl o szczęściu, pieści ją i rozwija; w pogadankach, w długich wieczorach zimowych, myśli dojrzewa powoli, przemienia się z czasem w niezem niepokonaną żądzę, tłumy głos zdrowego rozsądku i... gdy wiosna nastaje, jeden grunt więcej przechodzi w lichwiarskie ręce, o jedną rodzinę kraj staje się szczuplejszym.

Jakaż na to rada? Perswazyja, wyjaśnianie sprawy, przedstawianie szalibierstwa agentów w właściwym świetle — to środki, których zaniedbywać nie można, ale które skutkują bardzo słabo, w bardzo nielicznych wypadkach. Ale i te nieliczne wypadki mają swoją wartość. Niechże środka tego używa każdy, kto mieć może zaufanie ludu.

W ekonomicznej biedzie powód chętnego posłuchu, dawanego przez lud agentom i ich ludowej literaturze — wszystko więc, co tę biedę usuwa lub łagodzi tylko, jest środkiem do przeszkolenia szerzeniu się gorączki emigracyjnej. Zapowiedziane zniżenie podatku gruntowego — to kropla w morzu biedy ludu, to tak drobne polepszenie jego budżetu, że nie zaważy ono na szali. Kto zamiast 3 zł. podatku gruntowego zapłaci 2 zł 50 ct. — a licząc razem z dodatkami krajowymi, zamiast 4 zł. 83 ct., zapłaci 4 zł. 10 ct. rocznie, z pewnością się tem nie wzbogaci, ani od emigracji go to nie powstrzyma.

Bieda chłopstwa — to owoc stosunków, trwających dziesiątki lat. Więc nie usunie się jej w paru, a choćby kilku latach. Żeby zaś ją usunąć — na to jest tylko jeden sposób: podniesienie gospodarstwa chłopskiego i zarobkowości ludu. Co w tym kierunku uczynić? pragną Kółka rolnicze i co już w wielu okolicach czynić poczęły — to musi z czasem błogosławione przynieść owoce. Polepszenie gospodarstwa chłopskiego i przez pouczanie ludu o lepszych metodach gospodarowania, a przedewszystkiem o ulpszonej hołowi bytła — ułatwienie nabywania gruntów przez kredyt parcelacyjny i zaprowadzenie systemu włości rentowych — przystąpienie raz już przeciwko do komasacji gruntów — forsowniejsze, niż dotąd, popieranie melioracji i przyspieszenie regulacji rzek — oto system środków, działających powoli, ale z niewątpliwym skutkiem. A przedewszystkiem dajmy sposobności zarobku — zapewniemy odpływ zbytecznej wsiadki ludności, a dla której brak ziemi. Niechże się raz ruszą nasze kapitały, których miliony leżą bezczynnie — i zwrócą ku przemysłowi, dającemu ludności zarobek!

Mówiąc o emigracji, zwraca się *Dziło* do rządu i oczekuje ratunku od tego, żeby rząd paraliżował działalność zamorskich agentów. Marna nadzieja! Tu trzeba działać gruntownie — trzeba zte w przyczynach jego niweczyć — trzeba, żeby wszyscy razem zwalczali najdzielniejszego agenta emigracyjnego: biedę chłopską!

Falszywa mennica.

Życie publiczne ma to do siebie, że ktokolwiek w nim chce brać udział musi się poddać krytyce publicznej. Ale z drugiej strony krytyka ta odnosić się musi do pewnych aktów publicznego działania, musi się opierać na faktach, które pod sąd publiczny podciąga. Wypowiadanie sądów publicznych ma także swoje granice etyką publiczną zakreślone, poza które przechodząc, staje się prostą napaścią, inwektywą i pamfletem. Wolno jest podciągnąć pod krytykę publiczną pewne działania, pewien czyn polityczny, wolno krytykować kierunek polityczny, zawarty w pewnym przemówieniu, w pewnym głosowaniu, w pewnej odezwie, piśmie lub jakimkolwiek innym akcie publicznego działania.

Wtedy wszystkie i najostrzejsze pociski są aktem obiektywnej krytyki publicznego działania, aktem kontroli publicznej. Ale nigdy i nikomu, kto nie jest prostym brygantem dziennikarskim, nie wolno wkraczać w sfery moralnych pobudek działania, i podsuszać bez dowodów motywów niecie i brzydki. Rozumiemy walkę, w której przeciwnik powiada mi: tyś to, a to źle zrobił, — ale nie rozumiemy pomiedzy porządnymi ludźmi zarzutu z palca wysanego: tyś to dla tego lub owego ubocznego celu podejmował, tak a tak dla pewnych względów mówił, lub głosił.

Rozumiemy przeciwnika, który z 5-go punktu widzenia oceniając czyjeś czynności, uważa je za szkodliwe i dlatego, że je za szkodliwe uważa, zwalcza przeciwnika, jeżeli jest gburzem, wymyśla mu, bo chce go od życia politycznego usunąć.

Ale gardzimy tym, kto zrobiwszy pewne doświadczenia w intrzygach kurytarzowych podsuwa czynnościom drugim — zamiary własnej swąd mętnej duszy.

Dziennik Polski umieszczając wczoraj artykuł p. t. „Postowie z kłak” użył tej właśnie drugiej niegodnej metody walki z przeciwnikami.

W kilkuset wierszach chciał dać sylwetkę posłów z miast z ubiegłej Rady Państwa. W tym celu, rozdzielał sztucznie światło i cienie, wysunął jednych naprzód, a innych pograżył w ciemności. Objętą jest przewodnia myśl polityczna, która nim w rozdziałaniu tych światłocienów kierowała. Przewodniczący własnych myśli *Dziennik Polski* nie miewa — odbiera tylko wskazówki i rozkazy. Politycznym nie chce być, a myśli wogóle żadnej nie miewa.

Ala jak nazwać — nie! jak napiętnować przewrotność organu kurytarzy, czy przedpokojów, który we wspomnianym pamflecie przedstawia dr. Rutowskiego jako prostego sługusa każdego rządu — i podsuwa mu przytem niedzne, osobiste zamiary. Zadałoby się z tej elukubracji, jakoby dr. Rutowski przez ciąg postowania swego o niczem tanem nie myślał, tylko o tem, jakby się przypodobał rządowi i zbierał z tego dla siebie osobiste obfite owoce. A przecież zarówno *Dziennikowi Polskiemu*, jak i autorowi owego pamfletu są z pewnością wiadome te wypadki, w których dr. Rutowski naraził sobie rząd, i największych potentatów w ministerstwie i w Kościele — a z całą świadomością, że ich sobie

narazi, bronił swego przekonania wytrwale i śmiało i bez ogródek przeciwnikom w oczy mówił prawdę. Nie potrzeba daleko szukać: W sprawie zniesienia stempla i dozwoleń kolportażu szedł dr. Rutowski wbrew przeciwnym życzeniom i wyraźnie objawionej woli rządu, przeciw konserwatywnej większości Koła — a śmiało swym wystąpieniem i ryzykownym objęciem referatu o kolportażu, odniósł przynajmniej częściowe zwycięstwo. Tak samo, chociaż bez skutku, wystąpił w sprawie powiększenia liczby galicyjskich mandatów z piętej kurii. W pierwszym wypadku szedł przeciw ministrowi Bałeniemu i Bilińskiemu — w drugim przeciw Bałeniemu i Rittnerowi, w obu przeciw konserwatywnej większości Koła. To są fakty — gdy zarzuty, przez *Dziennik* podniesione są *vox, praeterea nihil*. Na szczęście ten *vox* z tych należy, które według przysłówia nie idą w niebiosy.

Można z postem Rutowskim zgodzić się albo się niezgodzić, ale jego 12-letnia sumienna, pełna zaparcia służba publiczna w którą cały swój talent włożył, zdrowie stargał, jego niezmordowaną pracowitość, którą przyswiecał innym, jego cywilnej odwagi w mówieniu prawdy najostrzej, czy się to komu podobało, czy nie, jego honoru politycznego — nikt tknąć, nikt o nim powątpiewać nie śmiał.

„Po kilkunastu latach najcięższe i najwerniejsze w interesie publicznym prowadzonej pracy, przychodzi pierwszy lepszy... i swoje osobiste niechęci przemycia, jako opinię publiczną w piśmie polskiem, feruje wyroki, ciiska podziwienia i odsądza ludzi od czci i wiary.

Kodeks karny zna zbrodnię fałszerstwa monety, ale żaden kodeks nie osiąga tej fałszerzkiej mennicy, w której z podrobionego stempla wychodzą w publiczny obieg fałszowane opinie!

Falszowane banknoty podkopują kredyt pieniężny państwa, naruszają materialną stronę jego interesów. Ale taka publiczna, cierpiąca mennica fałszerstwa opinii publicznej, zachwiewa moralny kredyt społeczeństwa, podkopuje wiarę narodu do siebie, wprowadza zamęt w świecie pojęć, niszczy zaufanie publiczne, narusza sferę moralnych interesów społeczeństwa.

Pod pręgierz z takimi fałszerzami! Jeżeli ich prawo nie karze, niech ich społeczeństwo sądzi.

Pod pręgierz z fałszerzami opinii publicznej, jeżeli nie chcemy, żeby miał rację Nietzsche, który twierdzi: *dass die Canaille Herr ist in der Welt*.

Z prasy polskiej i obcej.

Dziennik Poznański często naciera obecnie na Hakatystów i pochwała interpelację, wniesioną do Sejmu pruskiego z powodu rozwiązania polskich zebrań. Mówi on:

„Niemy pisać, że u nich skończyły się „czasy względności”, a my zapewne możemy, że i u nas skończyły się czasy wahania — w sprawie wypowiedania istniejącego oburzenia na bezwzględność, z którą na każdym kroku się spotykamy. Nikt z nas nie porwie się zapewne do nierozważnych kroków, utwier-

dziemy się w spokoju i obojętności, ale niemowami politycznymi pozostać nie możemy. Nie zmienimy zapewne systemu, który nas chce zmarnować, ale ochroni nas przynajmniej od zarzutu, zawsze skorego, że milczeniem stwierdziliśmy przecież, jakoby się nam krzywdą nie działo.”

— *Kurier Poznański* wobec tych samych faktów ogranicza się na złożeniu życzeń cesarzowi (w dniu imienia) i „wśród trudnego nad wyraz położenia” składa ufnosć w Boga. Kończy tak:

„Wierzymy, że wielkie serce monarsze, z równą miłością ogarniające poddanych, nie dopuści, aby i najmniejszemu, który podług woli Bożej i w myśl Bożą spełnia sumienie swoją powinność wobec tronu i państwa, zabrakło osłony i sprawiedliwości!”

— Zestawiamy — bez komentarza.

— Wogóle sprawa polska zajmuje obecnie prasę w Niemczech. Nie zapomnieli o niej nawet stary Bismarck, a właściwie jego organ *Hamb. Nachrichten*. Z powodu napaści p. Bossego na Polaków, gazeta owa pisze:

„Najprzyjemniejszym punktem całych obrad była mowa ministra oświaty przeciwko polskiej propagandzie. Cieszymy się z ostrego tonu mowy i ministra oświaty, nie tylko ze względu na nasze narodowe interesa wobec napaści Polaków, ale także dlatego, że wnosimy, iż dzisiejszy rząd ustanie w pobłażaniu katolickiemu centrum”. Pan Bosse z silnym przyciskiem zaznaczył, że polityka Flottwella jest także polityką rządu dzisiejszego.”

A więc wracamy do czasów Flottwella... takie byłoby przynajmniej życzenie *Hamb. Nachrichten*. Dobrze o tem wiedzieć!

— O tem wystąpieniu organu Bismarcka dość trafnie zresztą pisze katolicka *Germania*:

„Wątpimy, aby artykuł ten był przynajmniej nawet samemu ministrowi dr. Bossemu, gdyż nie ulega wątpliwości, że Bismarck chce wyzyskać mowę jego na korzyść i w interesie pewnej frondy! Chce on pokłócić centrum z rządem, ażeby potem w mętnej wodzie ryby łowił.”

Bardzo to prawdopodobne...

— Murawiew-Wieszeł, kat Litwy, znalazł nowego zwolennika w tutejszym *Hatyeczynie*. Pismo to z zachwytem podaje wiadomość o pomniku dla Murawiewa, jaki ma stanąć, za staraniem sług carskich, w Wilnie. Lwowski organ moskalfilów, na zasadzie zapewnienia jakichś gazet, (których nazw zresztą nie wymienia), twierdzi, że Wieszeł umyślnie z wielkim hałasem wykonywał swe egzekucje, ażeby przerazić i „ochronić od pokusy” chwiejących się jeszcze *Hatyeczyn* do daję wrzeszcz.

— *Journal des debats*, niby najpoważniejszy dziennik polityczny Paryża, tak mówi:

wyborczej. Jakis męziński i karniejszy duch wiać zamtąd zaczyna...

Man nowosć, której jeszcze nie podał żaden z dzienników. Słychać o wielkiej karze fiskalnej, którą p. prezydent Korytowski ma obłożyć wydawnictwo *Dziennika polskiego*. Ze względu na niedawne entucyace *Dziennika* o dobroczynności i materialnej bezinteresowności krajowej Dyrekcyi skarbu, będzie to konflikt tragiczny, ale niunikniony. Idzie o to, że jakiś pan „Adin” wstawił w *Dziennik polskim* trzynastu świadectw dotychczasowym postom z miast do Rady państwa i nie ostemplował ich wcale.

Dziennik polski ma wystąpić z obroną, dowodząc, że pan Adin pomylił się, bo miał prawo wydać świadectwa tylko tym postom, którzy mu służyli, a nie i tym także, którzy go za drzwi wyrzucali.

Jeżecze małeńka rozprawa z panem korektorem. Jest tendencyjny i bierze w obronę Niemców. W przeszłym fejtynie poprawił mi Herrgotta na Herrgotta, chcąc tem udowodnić, że Niemcy pana Boga w sercu noszą.

Otoż nieprawda panie korektorze! Tacy Niemcy, jak pan Recke, Bosse, Miguel itd. nie noszą Pana Boga w sercu, lecz czczą tylko zewnętrznie lokalnych bożków, których zowią *Herrgott von Sachsen, Herrgott von Pommern* itd. Inaczej mieliby więcej serca dla prawdziwej cywilizacji i nie szczyrzyliby w tak głupi sposób zębów na Wielkopolskę...

Cef.

ECHA.

XXII.

Znam pewną rodzinę, gdzie najmłodszemu synkowi, Benjaminowi, wszystko wolno. Gdy język pokaże, mówi ciciu: „Ach, jaki on mądry!” Gdy rozbije karafkę i ocięć się bierze do skóry, matka mówi: „Daj mu pokój! On taki mały!” Jednym słowem Benjaminowi zawsze wszystko wolno, bo on jest najmniejszym, najlepszym i najmądrzejszym. Otoż boję się myśleć, co z tego Benjaminowi wyróżnie, jeśli go tak dalej psuć będą w rodzinie.

Tak samo boję się myśleć, co by wyrosło z postów włościańskich dla polityki krajowej, gdyby koryfeusz stronnictwa ludowego tak dalek ich psuł, jak psują. Bo gdy n. p. czytamy w *Kurjerze lwowskim*, że na zgrozadzeniu przedwyborczym w Człowie, poseł Wojcik wskazywał, że klub ludowy w Sejmie „wybił się na pierwsze miejsce i każdym swoim wnioskiem napędza niemałego strachu Stańczykom” — to boję się o dalsze wychowanie polityczne posła Wojcika i wolę przypuścić, że jest to tylko niezgrabna pochwała opiekunów posła Wojcika, a nie fanfaronada samego posła.

Nie wiem, czy stańczyki mają „niemałego stracha”, bom ich nie oglądał, to jednak pewna, że postowie włościańscy nie należą do tych cudownych dzieci, które już z zębami na świat przychodzą, i że jeśli mają dobrą wolę służenia krajowi — o czem ani chwili nie wątpię — to muszą, jak wszyscy, inni śmiertelnicy przejść twardą praktykę parlamentarną, aby się nauczyć robić a nie wygadywać. Wzbijając tych postów w dumę i „zawra-

cać im głowę” — jak to mówią łobuzy lwowscy — to doprawdy zabawka niepoceciwa. I jeśli słyszę, że dr. Lewakowski wita nowo wybranego posła, włościanina sanockiego, wyrazami „Jasnie Wielmożny Panie Posle!” — to doprawdy nie wiem, czy kpi, czy o drogę pyta — bo u nas i między chłopami i między demokratami zawsze, jasnie trzaśnie, a mospanie pozostanie” — i nie na to chłopci idą do Sejmu, ażeby podtrzymać tytuły, na któreby już raz krzyżyk położyć potrzeba.

Lecc postowie włościańscy bardziej są szpakami karmieni, niż się ich opiekunom wydaje. Już oba wystąpienia pp. Wojcika i Bojki przy popieraniu za-rad reformy i swobody wyborczej wskazują, że rozliczają się trzeźwiej i roztropniej z położeniem swem w Sejmie. Mówili z umiarkowaniem, a nawet z pewnym respektem, jak na dobrze wychowanych młodszych braci przystało, nie ustępując przecież w niczem ze swych radykalnych zapatrywań na niesprawiedliwość ordynacji wyborczej i nadużycia przy wyborach. Skutek okazał się natychmiastowy. Klub demokratyczny polski podał im dzień przy głosowaniu i — rzecz w Sejmie galicyjskim niesłychana — przegłosował raz prawie wraz z centrum sejmowem.

Głosowanie to dało nam ciekawy obraz rozstąpienia się wód politycznych. Wprawdzie gromada zwycięzców, przypominając zanadto obóz Wallenstein, gdzie jedni idą na lewo inni na prawo — wprawdzie ławy prawicy były mocno przeczczona — ale zawsze wyglądało to na próbę siły, która daje do myślenia. Na razie chodziło tylko o sprawę formalną, ale może się trafić i niejedna zasadnicza, merytoryczna sprawa, w której klub demokratyczny gotów odnieść bez kompromi-

sów walne zwycięstwo — i to Stańczycy zapisały sobie niewątpliwie za uchem.

Bo też, na jaką pomoc u licha liczą Stańczycy, stojąc przy polityce niesłyszanej wszystkim, co mówią chłopci w Sejmie i poza Sejmem? Mogli być głusi, gdy ci chłopci powtarzali tylko sulkowane im banalności radykalne, lub z wyzywającą junakeryą mówili niegrzeczności.

Dziś zmienia się jednak ich ton — zstępują do własnych przekonań i doświadczeń. Poczynają mówić z siebie — a prawica Sejmowa coż na to? Ma znowu tylko swojego posła Abrahamowicza, chyba jako reprezentanta karmazynów, którzy mają prawo i obowiązek z ludem na gruncie narodowym klócić się i godzić — i wniosek chłopów, postawiony wśród zapewnień solidarności narodowej względem obcych, odsuwa p. Abrahamowicz dlatego, że wniosek ten... jest ubliżeniem dla stanu urzędników.

Mamy wszelki respekt dla poważnej armii urzędników — lecz polityka narodowa nie może się chyba oglądać na to, czy i m jaki wniosek ubliża, lub nie ubliża. Tembardziej nie może być mowa o względach tego rodzaju tam, gdzie sami urzędnicy sobie ubliżają, naruszając swobodę wyborów. I tutaj, nawet na tym punkcie, nie ma porozumienia między prawicą a chłopami?

Ach, ach, rozstępują się wody... Jeżeli prawica chce mieć tylko tyle powagi i prawa do mówienia, ile znajduje za plecami władzy, przy pomocy urzędników — to sama zrezygnowała już z prawa rozstrzygania, zatargów społecznych w narodzie. Zastąpią ją inni, bo będą musieli zastąpić, przechodząc do porządku nad wyblakłą tradycją i sponiewieraniem powołaniem dziejowem.

Łyżwy, Przybory do polowania, Przybory do szermierki — poleca M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

w czwartkowym swym numerze o Księstwie Warszawskim z r. 1807:

„...duché de Varsovie, oeuvre mal venue de la fantaisie imperial”.

Jeszcze jeden objaw lekkomyślności i niesumienności historycznej, bez skrupułu gotowej na usługi obecnego służalstwa wobec Rosyi.

— Bardzo dobrym, jak zwykle zresztą, jest ostatni numer pisma ludowego *Polski Lud*, wychodzącego w Łobzowie. Z umieszczonego w tym numerze wiersza Jadwigi S., p. t. „Do chat”, wyciagamy poniżej strofki, która brzmi, jak następuje:

„Do chat ludu!... A w tej pracy
Błogosławie będzie Bog,
Zejdą plony nam stokrotnie
Upokorzon zginie wróg.
Tu jest przyszłość — tu potęga:
Serce zane — plug — siermięga...
Dość już przeszło marnych lat
Do ubogich spieszmy chat,
Do chat!”

Sejm galicyjski.

(G. posiedzenie 2. sesji VII. peryodu).

Lwów, 30 stycznia.

Zagajenie.

Początek o godz. 10¹⁵.

Urlopu udzielił hr. marszałek p. Keyowi na dalsze trzy dni.

Sekretarz p. Urbanicki odczytał dalszy spis petycji, przyczem p. Michalski poparł petycję towarzystwa „Bratniej pomocy przemysłowców i rękodzielników m. Lwowa” o subwenyę, a p. Wiktor petycję dwóch gmin w pow. liskim o zapomogę z powodu klęski gradowej.

Odpowiedź na interpelację.

P. Edward Jędrzejowicz odpowiedział imieniem Wydziału krajowego na interpelację pp. Potoczka i towarzyszy w sprawie zarazy bydłej.

Wniosek o zmianę ordynacji wyborczej.

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Dworskiego i towarzyszy o zmianę statutu krajowego i sejmowej ordynacji wyborczej. (Wniosek ten podaliśmy onegdaj w dostownym brzmieniu). W uzasadnieniu wniosku podniósł mowa, że byłoby anomalią, gdyby obywatele, głosujący na posła do Rady państwa z kurii piątej, nie mieli prawa głosowania na posła do Sejmu krajowego. Zgad może wynikać, że posłowie, z tej kurii do Rady państwa wybrani, nie będą się poczuwali do obowiązku utrzymywania solidarności między delegacją polską w Wiedniu a Sejmem krajowym. Trzeba tedy i dla wyborów sejmowych otworzyć taką kurję.

Niemniej koniecznem jest pomnożenie liczby posłów z miast. Mowa wykazuje na podstawie dat statystycznych, że miasta galicyjskie są pod tym względem najbardziej z wszystkich austriackich pokrzywdzone. Są prowincje, w których jeden poseł przypada na 22.000 mieszkańców miast, podczas gdy w Galicyi jeden przypada na 111.000. Stosunek ten pogorszy się jeszcze po wejściu w życie reformy podatkowej.

Zniesienie głosów wrylnych a utworzenie kurii uniwersyteckiej, miałyby tę korzyść, że uniwersytety byłyby zastąpione w Sejmie przez stałego reprezentanta, a nie przez zmieniającego się co roku rektora. Naturalną konsekwencją utworzenia V. kurji byłoby pomnożenie liczby członków Wydziału krajowego o jednego, któryby tę kurję zastępował.

Zaprowadzenie wyborów bezpośrednich zadość uczyni dawno żywym życzeniom ludności, a krajowi niezawodnie przyniesie pożytek, zmniejszą bowiem agitację, która dziś pojawia się tak przy prawyborach, jak przy wyborach. Tak samo ma się rzecz z tajnością, jedynie analfabetom należy zabezpieczyć prawo głosowania ustnie, ażeby zapobiedz nadużyciom.

Ustanowienie trybunału dla rozstrzygnięcia o ważności zakwestionowanych wyborów, uwolniłoby władze od zarzutów, często nieuzasadnionych, a Sejmowi oszczędziłoby wiele pracy i przysporzyłoby czasu do załatwiania spraw ważniejszych.

Pod względem formalnym prosi mowa o odesłanie jego wniosku do komisji dla reformy ordynacji wyborczej — co też uchwalono.

Sprawy administracyjne.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego (sprawozdawca p. Wereszczyński) uchwalił Sejm projekt ustawy, zezwalającej gminie Delatyn na pobór w latach 1897-1899

opłaty gminnej od 1 litrostopnia alkoholu po 3 ct., od 1 litra słodzonych napojów spirytusowych i rumu po 1¹/₂ ct., od 1 hektolitra piwa krajowego po 1 zł., od 1 hektol. piwa zagranicznego po 1 zł. 20 ct. Wydziałowi powiatowemu w Mościskach udzielił Sejm zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego (sprawozdawca p. Chmielec) koncesyi do pobierania opłat mytniczych na rzecz utrzymania dwóch mostów na rzece Wiszni w Małniewie — na przeciąg lat 5, od wejścia w wykonanie uchwały.

P. Dworski przedłożył Sejmowi sprawozdanie Komisji administracyjnej o administracji krajowych funduszy pożyczkowych na budowę koszar dla wojska, za czas od dnia 1 grudnia 1895 do dnia 31 października 1896.

W myśl propozycji referenta uchwalił Sejm następujące wnioski:

1) Sprawozdanie Wydziału krajowego o zarządkach krajowych funduszy na budowę koszar dla wojska, za czas od 1 grudnia 1895 do 30 października 1896 przyjmuje się do wiadomości.

2) Jako dotację dla kraj. funduszu pożyczkowego dla gmin i prywatnych osób na budowę koszar dla wojska, Sejm wstawia do budżetu funduszu krajowego na rok 1897 kwotę 111.500 zł. w. a.

3) Jako niedobór osobnego fundusza koszar krajowych na zapłacenie 4% odsetek za r. 1897 od 1¹/₂ milionowej pożyczki z galic. funduszu propinacyjnego zaciągniętej, Sejm wstawia do budżetu funduszu krajowego na rok 1897 kwotę 58.000 zł. w. a.

Sprawdzenie wyborów.

Z kolei przystąpił Sejm do sprawdzenia wyboru p. Teodorowicza Antoniego (z kurii gmin wiejskich okręgu wyborczego hordenskiego). Ku ogólnemu zdziwieniu p. Okuniewski tym razem wstrzymał się od przemawiania. Natomiast p. Zajączkowski złożył krótką deklarację, iż Rusini będą głosowali przeciw zatwierdzeniu. Sprawozdawca p. Wereszczyński zrzekł się odpowiedzi, poczem wybór uznano ważnym.

W tem miejscu zarządził hr. marszałek odczytanie roty przysięgi po polsku i rusku i przez podanie ręki odebrał to przysiężenie od posłów, których wybór został na ostatnich trzech posiedzeniach Sejmu, uznany ważnym.

Załatwienie petycji.

Z porządku dziennego załatwiła Izba szereg spraw, w myśl wniosków, przedstawionych jej przez komisję petycyjną (sprawozdawcy pp. Michalski, Hamorak, Teodorowicz, Zardecki i Okuniewski). I tak: p. Żurowskiemu Adamowi, aplikantowi rachunkowemu Wydziału krajowego, udzielono *veniam studio*. Podanie p. Piarskiego Michała przeciw udzieleniu subwencji stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda” w Stanisławowie odstąpił Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania i stosownego zarządzenia. Nad petycją gmin: Toki, Krasnosielce, Koszlaki i Szepaki w pow. Zbaraskim w sprawie zmiany ustawy wyborczej, gminnej, drogowej, łowieckiej, szkolnej, wyznaniowej i konkurencyjnej przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycję gmin Kurniki, Iwanczańskie, Kobyli i Dobrowody w pow. zbaraskim o wyjednanie wypłaty należności za nadwyżkę w robociznie przy drodze rządowej Tarnopol-Brody, odstąpił Sejm rządowi do rychłego załatwienia w myśl prośby petentów. Nad prośbą J. Szutiaka, byłego dyaka cerkiewnego w Łopankach, o roczny datkę z funduszu krajowego, przeszedł Sejm do porządku dziennego. Radzie pow. w Grybowie zezwolono na prolongatę do r. 1899, spłaty długu, pochodzącego z pożyczki głodowej r. 1873.

Petycję zwierzchności gminnych w Gwałszowicach i Kiszowej o wyjednanie urzędu zwrotu odpisyk na obu brzegach Wiśłoki odstąpiło rządowi do zbadania i możliwego uwzględnienia. Petycję gminy Dobrowolany, powiatu kałuskiego, o wyjednanie bezpłatnego poboru surowicy, odstąpił Sejm rządowi do załatwienia i możliwego uwzględnienia. Wreszcie petycję gminy Bukowny, pow. tłumackiego, o ochronę przed szkodami, wyrządzanymi przez dziki — odstąpił Sejm rządowi do załatwienia.

Wnioski i interpelacje.

Na dzisiejszem posiedzeniu złożono do łaski marszałkowskiej:

Wniosek p. Soleskiego o ułożenie planu rozwoju szkolnictwa na lat 15-20, tak, ażeby w tym okresie wszystkie gminy miały możność korzystania ze szkół ludowych.

Wniosek p. Winiuchy i towarzyszy o zasadnicze odpisywanie podatku gruntowego i domowego włościanom, których mienie i krescencya padły ofiarą plomieni.

Wniosek p. Wayhingera o zwoływanie Sejmu w dogodniejszej porze i na dłuższy czas, tudzież o to, by sesye sejmowe, podobnie jak Rady państwa, nie były zamykane, lecz odraczane i żeby to już do bieżącej sesyi zastosowano.

Wniosek p. Zajączkowskiego i towarzyszy o uzupełnienie ruskich „książek i o dostarczenie paralełkom ruskim gimnazjum w Kołomyi odpowiedniego pomieszczenia.

P. Kramarczyk i tow. interpelują komisarza rządowego, na jakiej podstawie rząd usunął z porządku dziennego Rady państwa uchwałę Sejmu galicyjsk. z dnia 17 listopada 1889 r., wznowiającą rząd do przeprowadzenia ustawy o przymusowej asekuracji i kiedy ta ustawa zostanie w życie wprowadzona.

Nadto odczytano kilka interpelacji mniejszej wagi, poczem udzieliła jeszcze Izba urlopu p. Szeliskiemu na dni 14.

Koniec posiedzenia o godz. 1 po poł. Następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

Wiadomości polityczne.

Rokowania ugodowe. Niebawem zakonczą się układy o ugodę między rządami austriackim a węgierskim. Gdy 27 marca zbierze się nowo wybrana austriacka Rada państwa, zostanie na pulach poselskich projekt ustawy ugodowej. Węgierski prezydent ministrów hr. Banffy i minister skarbu Łukas przybyli na kilkadniowy pobyt do Wiednia, aby wspólnie z austriackim ministerstwem osiągnąć porozumienie co do kwestyi, ustalenia i rozwiązania jeszcze czekających. Dotyczy one głównie odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego i ustalenia na przyszłość programu końcowego, rokowań ugodowych.

Budap. Corresp. donosi: Hr. Banffyego przyjmował cesarz na dłuższej audyencyi. Następnie konferował hr. Banffy z drem Lucacsem, poczem obaj ministrowie udali się do gmachu prezydium ministerstwa, gdzie wspólnie z hr. Badenim zastanawiali się nad punktami rokowań ugodowych, wymagających załatwienia i ustanowili *modus procedendi* na przyszłość. Do Wiednia zjeżdżają także węgierscy referenci łachowi dr. Popovics i hr. Wickenburg, aby z przedstawicielami banku austro-węgierskiego rozstrząsać i poczynić zmiany ewentualne w statucie bankowym. W pierwszym rzędzie chodzi tu o dokładne przedyskutowanie przepisów statutu, odnoszących się do interesów hipotecznych, przez bank zawierzanych.

Sprawa Rhodessa. Sir Cecil Rhodes, stanął w Londynie, aby się usprawiedliwić z czynionych mu zarzutów działania na własną rękę, wbrew intencjom rządu angielskiego i wspaniania romantyczno-zbojeckiej, wyprawy dr. Jamesona na Transwaal. Jeszcze w roku zeszłym złożono komisję parlamentarną, która miała się zająć zbadaniem tej sprawy, ale ta komisja nie odbyła ani jednej narady i rozwiązała się, nie nie działałszy. Teraz więc trzeba będzie pomyśleć o wyborze nowej, aby dla ratowania pozorów, mogła wobec rządu w Pretorii i świata odegrać rolę. Tak farsę, bo już obecnie z głosów prasy angielskiej aż nadto się okazuje, że komisja będzie się bawić w przewlekanie i postara się rzecz ułotwić w zapomnieniu, przez odkładanie jej ad *calendas Graecas*. Po Londynie krąży nawet tabłośliwe przysłowie łacińskie, że zabawiono się w komedię *ut Chamberlain aliquid fecisse videatur*...

Nie można się jednak dziwić tej przewrotności, a raczej przezorności lorda Salisbury'ego. Opinia społeczeństwa angielskiego stoi stanowczo po stronie „afrykańskiego Napoleona”, upatrując w nim pioniera albińskiej cywilizacji i zabórczą tendencję kolonialną. Niedługo po rozbiści pod Krugersdorem ochotników Jamesona, poeta-laureat angielski, spadkobierca w tej godności Tennysona, głosny Austen, wielbił awanturniczą wyprawę jako czyn rycerski, wskrzyszający romantyzm średniowieczny i oświecił jej bohaterów blaskiem patriotyzmu i bezgranicznego poświęcenia. Czyż wobec prądu podobnego może iść na wskazywał lord Salisbury? Gdyby się nawet rzeczywiście komisja parlamentarna na serwo zabrała z zamiarem sądenia Rhodessa, to z pewnością nie znalazłby plany na jego postępowaniu i postara się, aby interesa angielskie w Afryce obroną wyszły, wobec opinii świata, ręką. W tym duchu odzywa się *Times*, reprezentujący opinię inteligencji angielskiej. Zapatrywanie sir Johna Lubbock — pisze ten

dziennik — że wznowianie postępowania, które już się wyczerpało (w procesie Jamesona) nie przyniesie rzeczywistej korzyści, zyskuje coraz powszechniejszy poklask. *Morning Post* odrzucając wszelkie obstrony, domaga się, aby Izba gmin natychmiast rozstrzygnęła, czy dane przez rząd przyrzeczenie co do stawienia Rhodessa przed sądem, ma być spełnionem, czy Rhodes ma uzyskać zupełną wolność i dalej prowadzić dzieło „kolonizacji i pojednania (?) w Afryce”. Dziennik ten uważa śledztwo za zbytek. *Daily Mail* uważa, że śledztwo tylko „złą krew wzbudzi”, a nie dobrego nie zdziła. Tymczasem Rhodes najspokojniej przechadza się po Londynie, czując, że mu włos z głowy nie spadnie. Odwiedza dr. Jamesona, ciągle jeszcze chorego i Earla of Aberden, prezesa towarzystwa południowo-afrykańskiego. Wkrótce zapewne odpłynie do Afryki, wśród podobnych owacy i hołdów, jakie mu składano, gdy opuszczał brzegi przyłodka Dobrej nadziei.

Z Turcyi. Na zebraniu emigrantów macedońskich w Warnie uchwalono rezolucję z oświadczeniem, że Macedończycy i Trakowie przyjmą jedynie reformę, któraby im za pewniła zupełną wolność i autonomię. Rządy tureckie muszą w ogóle ustąpić z półwyspu Bałkańskiego i Armenii i ograniczyć się jedynie do azjatyckich prowincyi. Gdyby żądań tych nie spełniono, musiałyby użarżmione narody zerwać się do broni, by siłą je urzeczywistnić. Bułgarya — jak z naciskiem zaznacza rezolucya — powinna się przyłączyć do takiego boju o wolność.

Odpisy tej rezolucyi przestano ambasadorom mocarstw w Konstantynopolu, rządowi w Sofii i „szermierzom swobod uciśnionych ludów, godnym obrońcom ich praw” hr. Ignatiewowi, Gladstone'owi i Nelidowowi... Sędziwy Gladstone znalazł się w dobrom, co prawda, towarzystwie. Oprócz tego egzemplarz poszedł pod adresem Wysokiej Porty.

Między sultanem a gregoryańsko-armeńskim patriarchą, msgr. Ormanianem, panuje rozczulająca zgoda. W czasie uroczystości uroczin suntuńskich odczytał patriarcha adres poddanych „narodu ormiańskiego”, a padyszach dziękował mu cesarskim skiniem głowy. Następnie Msgr. Ormanian wezwał wiernych do szanowania rządu, zgodnego pójzicia z innymi narodami i, co najważniejsza, do regularnego płacenia podatków. Turcyja udzieliła — według mniemania patriarchy — taką sumę swobod Armenci, które mogą swobodnie pielęgnować swoje narodowe uczucia i język ojczysty. W podziękę za tak lojalne słowa, kazał sultan uwolnić wszystkich uwięzionych w prowincjonalnych więzieniach Armenci.

W dyplomatycznych kołach Konstantynopola obawiają się wybuchu nowych rozruchów w Macedonii w początkach wiosny. Nie przybiorą one jednak zapewne znacznych rozmiarów, gdyż naczelny komitet macedoński, który zeszłego roku rozpadł się na dwa stronnictwa: umiarkowane i radykalne, mimo pojednania się obu tych odłamów, jest jeszcze ciągle nurtowaną walką partyjną. Brak nadto środków pieniężnych. Emisja 6000 udziałów po 50 fr. na korzyść większej akcyi powstańczej nie będzie miała powodzenia, chyba, że znajdzie poparcie za granicą.

Afganistan królestwem. Niedawno krążyły pogłoski o niebezpiecznej chorobie emira Afganistanu Abdurrahmana. W rzeczywistości myśli emir o zupełnie czem innem, niż o chorobie. Przed dwoma laty wysłał on syna swego Kabballaha do Londynu, w nadziei, że rząd angielski da się skłonić do akredytowania przy dworze swoim dyplomatycznym pełnomocnika Afganistanu. W Londynie zachowano się odpornie względem tych życzeń emira, albowiem obawiano się, że w przyszłości Abdurrahman osiągnie zupełną niezależność, udzielnosć emiratu w stosunku do Indyi wschodnich i ogłosi się niezależnym władcą. Nie mógł tego przeboleć emir i w cięchoci myślał nad wyłanianiem się z pod wpłyów angielskich, a obecnie zamierza się podobno proklamować królem Afganistanu. Taki krok sprowadziłby doniosłą ewolucję w stosunkach politycznych Azyi: środkowej i byłby powodem zawikar z Anglią. Oddadłaby to jest publicznie znaną tajemnicą, że Rosya na dworze w Heracie odgrywa rolę „rzetelnego meklera”. Jeżeli istotnie myśli emir o koronie, — to w myślach tych utwierdza go azjatycki departament w Petersburgu.

Podróż Murawiewa. Prasa bułwarowa paryska sili się na wymyślenie najuczciwiejszych sensacji z powodu pobytu hr. Murawiewa w Paryżu. Znajdują się jednak i ludzie

tarzejni, którzy doskonale odczuwają, że wizyta ta nie jest dostatecznym ekwiwalentem za nadzieję, jakie do przymierza z Rosją przywiązywano. Największe niezadowolenie objawiają francuskie koła finansowe. One to liczyły z całą stanowczością na pomoc Rosyi w sprawie tureckich projektów pożyczkowych, a tymczasem oglądają się za nią dotychczas daremnie.

Pogłoski o porozumieniu się mocarstw co do zaciągnięcia za ich poręką nowej pożyczki na rzecz Wysokiej Porty, nie sprawdziły się. Netylko nie osiągnięto w tej kwestyi porozumienia, ale wogóle jest bardzo wątpliwe, rzeczą, czy da się ono osiągnąć. Tymczasem i świat finansowy i rząd francuski silnie są zaangażowane w tej sprawie, wskutek czego nabrała ona znaczenia ważnego bardzo politycznego faktu. Opozycja w parlamencie paryskim nie omisszka wyzyskać niepowodzenie rządu do swoich własnych, stronnicych celów.

Sam nawet Hanotaux, który zażywał po między francuskimi ministrami pewnego przywileju ochronnego w szeregach radykałów i socjalistów, nie wyjdzie z tej gmatwaniny obronną ręką. W Francyi jest opinia społeczna, podrażniona rolą, jaką w angielskiej „księdze błękitnej” odgrywa rzecznospolita, umieszczona w koncercie europejskim na prawdziwie szarym końcu. O p. Hanotaux mówią, że był muchą na kole... Co się tyczy udziału Austro-Węgier w wspólnej akcyi mocarstw na Wschodzie, nie może się wiednieki korespondent *Standarda* dosyć nachwalić pomysłowości i zdolności hr. Gołuchowskiego. Korespondent sądzi, że zasługi hr. Gołuchowskiego są znacznie większe, niż się to z „księgi błękitnej” okazuje i że on jest dziś jedynym obok Salisburyego człowiekiem, który w Turcyi może zdobyć jakieś ustępstwa i powodzenia polityczne.

KORESPONDENCJE.

(Listy własne Słowa Polskiego)

Paryż, 27 stycznia.

„Pamiętniki hrabiny Potockiej”.

Prasa tutejsza zajmuje się obecnie dość żywo nową książką, która się ukazała i tutaj u znanego wydawcy Ploha p. t. *Les mémoires de la Comtesse Potocka*. Krytycy przyznają, że nie jest to tandeta ani rzeczy robione, o jakie na gruncie partyzmy, niestety, — ale przeciwnie „pamiętniki” wartościowe, autentyczne, pełne dowcipu i oryginalności. Do charakterystyki obyczajów i ducha pierwszego cesarstwa ma to być rzecz jedyna: pamiętniki owe obejmują epokę od r. 1794 do r. 1820.

Autorka „Pamiętnika” hr. Aleksandra Potocka, jest Polką, ale wszyscy krytycy przyznają jej dowcip, finezję i elegancję prawdziwie francuskie. Łączy się to z niepospolitą inteligencją i zdolnością obserwacyjną bardzo wybitną. Dla czytelników francuzkich, naturalnie najbardziej interesującym w jej pamiętnikach jest to, co odnosi się do Napoleona I. i jego otoczenia, oraz do ówczesnego społeczeństwa francuzkiego, a właściwie do jego sfery najwyższej. My, Polacy, znaleźlibyśmy także niektóre rzeczy ciekawe lub charakterystyczne i nas dotyczące. Dość powiedziec, że część pamiętników odnosi się do Warszawy i pobytu Napoleona w stolicy dawnej Polski.

Charakterystyka lektoski, a powiedzmy prawdę niemoralności ówczesnego „dworu” Napoleońskiego, narysowana jest tutaj z ironią i z finezją, godną najsutelniejszych pisarzy. Dzieje stosunku Napoleona I. z panią Walewską w Warszawie — opowiedziane są w pamiętnikach dosć przejrzyście. Wybornie ośmieszonym też w nich został Murat, który na wzór swego pana i władcy próbował pozyskać względy samej autorki pamiętników, przesyłając jej przez swego sekretarza... kluczyk od jakichś schodów. Narysowana tu jest bardzo barwnie cała śmieszna galeryja postaci, otaczających Napoleona: dworaków, szambelanów, nieokrzesanych żołdaków, buffonów, pasorzytów, książęce niemieckie itd., między którymi prym chyba trzymają taki domniemany następca tronu Bawaryi, który „całował” tyle razy ręce cesarza, ilekroć je tylko mógł pochwycić — i książę Borghia, mąż pięknej Pauliny, który, pozyskawszy sławę (?) w jednej, jedynej utarcce na polu bitwy, „przez całe życie odpoczywał po trudach wojennych, nie mając już nigdy żadnych kłopotów, oprócz tych, które mu sprawiała... małżonka”.

W tym tonie są trzymane całe pamiętniki.

Zaproszona na uroczystości ślubne Napoleona I. z Maryą Ludwiką, hrabina Potocka

PANNA SIEKIERCZANKA.

Szkio

przez

ABGAR SOŁTANA.

(Ciąg dalszy).

— Jak to może być przyjemnie — mówiła, nie przerywając prawie zupełnie — w tak blizkim sąsiedztwie... Pan ma trzy siostrzyczki, najstarsza już dorastająca. Wiadziałam nie w kościele, moja Mania, panna Lustgutt... Jakby się one wszystkie poprzyjaźniły... Można by urządzić majówki, podwieczorki, choćby w naszych gajach na granicy... Pan zaprosiłby kilku eleganckich, młodych ludzi i wieczorem można by potańcować, czy to u nas, czy u państwa.

Skamieniałem. Najstosowniejszem wydało mi się uciec, że tych projektów nie słyszę, ale bałem się z drugiej strony, żeby pani Siekierczyna nie wzięła milczenia mego za zachęty wykonania swych projektów, więc odpowiedziałem krótko i dość oschłym tonem, że moja matka po śmierci ojca zaniedbała wszelkich dalszych stosunków, tylko z rodziną najbliższą żyje, a już nowych znajomości zupełnie nie szuka, przeciwnie unika.

Gdy skończyłem, rzuciłem zaniepokojony wzrok w stronę panny Mani i z jej oczu wyczytałem pochwałę za mą stanowczość. Wy-

gutówna swem wymownem spojrzeniem starała mi wyrazić: „A co, czyż nie jesteś mądraryn? Ale to, co teraz zrobiłeś, podobają mi się w całości”.

Wejście sąsiadnego, niezgrabnego draba, przyodzianego w pstrą, zmiętą liberyę i widocznego tylko od gozmi, z kołką ściągana, przeważała naszą rozmowę i dało hasło przejścia do jadalnego pokoju.

Podaliśmy rękę pani domu.

— Możeby pan wolał Manieczce podać rękę — rzekła, śmiejąc się niemilo i pokazując mi cały szereg popustych, strupiejących zębów, robiących wrażenie odgrzebanych zabitych Herkulanum i Pompei.

Surowe i gniewne spojrzenie córki przyprowadziło ją do równowagi; zamilkła i złożywszy swą chudą, kościstą rękę u mem ramieniu, poszła do stołu.

Sala jadalna była duża, a umeblowanie dębowe, w innym domu nawet wcale dobrze by się wydawało... Tu jednak, nie wiem, dlaczego, wszystko razem robiło na mnie wrażenie sali restauracyjnej na pomniejszym dworcu kolejowym. Wprost zabijającym był dla mnie odor, który panował w pokoju; przypominał on zapachy, otaczające mydlarnię. Jakis wstrętny smród, starego, iclejącego tłuszczu, czy czegoś podobnego... Pamiętam, że herbaty do ust nie mogłem wziąć i rozmyślałem tylko nad tem, z kądem się ten odor może brać, czy był on wprost zagnieżdżony w pokoju, czy przynosi go z sobą ów wygłono-

wany, duży drab i mniejszy od niego, lecz równie niechlujny jego pomocnik.

Gdyśm weszli, spostrzegłem, że nakryto na cztery osoby, to samo spostrzeżenie musiało zrobić i panna Lustguttówna i musiało ją to zdziwić, bo wnet zapytała:

— Co to, pan Trylowski nie przyjdzie dziś do herbaty?

Pytanie to znać nie podobają się pani domu, bo spoehmurniała nagle i cichszym, niewyraźnym tonem odpowiedziała:

— Pewno musi być przy gospodarstwie zajęty, zresztą ludzie takiej kondycyi... Tu nachyliła się w stronę panny Lustgutt i resztę zdania dopowiedziała szepem, tak, że już nie z niego nie usłyszałem. Domyśliłem się tylko, że uważała mnie za tak wysoko położoną w hierarchii społecznej osobę, że towarzystwo pana Trylowskiego dla mnie było nieodpowiednie. Rad zresztą temu byłem, bo bałem się, że naiwnosć pana Trylowskiego mogłaby mnie nieraz w kłopot wprowadzić.

Wspomnienie pana Trylowskiego przywiodło na myśl pani domu, gospodarstwo i sprawy majątkowe. Rozpoczęła długo i szeroko opowiadać mi o urodzajach w Kolendowce; wyliczała ilość morgów w każdym łanie i stawała urodzajność gleby i szaloną wydajność łąk. Wreszcie wpadłszy w zapał, do którego miała wrodzony popęd — zawołała:

— Strzegłam tego majątku jak oka w głowie. Od śmierci mego męża podniosłam znacznie jego dochody... Warto zobaczyć naszą

dębinę, w całej okolicy takiej nie ma. Na wagę złota można już teraz sprzedawać.

Wpadła była w taki entuzjazm, że on aż się odbił na jej wynędzniałej twarzy; położyła policzki zakwitły chorobliwymi rumienicami, a oczy rzuciły wprost plomienie. Słowa spytały się z jej ust z niesłychaną szybkością, przerywane tylko na mgnienie oka suchym, urwanym kaszlem... Patrząc wówczas na nią, pomyślałem, że przyszły mąż panny Mani, nie długo będzie mógł cieszyć się mitem towarzystwem swej teściowej — robiła wrażenie zdecydowanej suchotnicy.

Nagle zwróciła się wprost do mnie i patrząc mi znacząco w oczy, powiedziała:

— Już to, kto ożeni się z moją Manią, ten nie będzie mógł narzekać, że ją matka, w czasie małoletności skrzywdziła... Będzie odrazu wielkim panem.

Wstyd uczułem jakiś dziwny; wstydziłem się za nią, nie śmiałem zrazu podnieść oczu na jej córkę, siedzącą wprost przedemną, wreszcie ciekawosć przemogła, spojrzałem: siedziała biedna, zakłopotana, twarz jej była cała karminem obłana, skronie pfonęły, a oczy pociemniały jej były zupełnie — z tłumionego gniewu i wstydu. Czulem, że chciała energicznie protestować, że robiłaby wszystko możliwe, aby przerwać pozbawione taktu zwierzenia matki, lecz sił nie miała, bo gdyby była wówczas otworzyła usta, to nie słowa, ale płacz spazmatyczny byłby z nich wyszedł.

Uczułem głęboką litość dla tej biednej

dziewczyny, nie uczuwałem jednak ani przez chwilę nie, coby było choć trochę podobne do miłości. Przeciwnie, z każdą chwilą zdawało mi się, że się od niej oddalam, chociaż po ciąg wprost fizyczny wzrastał we mnie coraz bardziej. Zdawało mi się, że błędem w jakimś niebezpiecznym labiryncie i że wyjść zeń chyba już nie potrafię. Postanowiłem sobie więc wówczas, postarzę się po herbacie zostać z nią przez chwilę sam na sam — co w danych warunkach było całkiem łatwym zadaniem i powiedziałem jej, że ją bardzo szanuję, że miłoby mi było z nią rozmawiać, ale muszę odmówić sobie tej przyjemności, z tego powodu, że jej matka uważa mnie wprost za konkurenta, a ja nim nigdy nie będę. Byłem tak oszołomiony i rozłożony słowami pani Siekierczyny, że nawet nie odczuwałem w tej chwili, że tego rodzaju przemowa byłaby raz szczerem niedelikatności, równym zupełnie wynętrznianiu się pani Siekierczyny, następnie „ośmieszalaby” mnie z kretesem i zrobiłaby mi opinię głupca, błazna i argoanta. Na szczęście rozmowa z panną Manią wzięta taki obrót, że netylko nie powiedziałem tego wszystkiego, ale nawet zupełnie znikła potrzeba podobnych z mej strony objaśnień.

(C. d. n.).

Kanezyński & Oberski, Lwów, Karola Ludwika I. 7., Filia Halicka I. 6.

Przybory do podróży w olbrzymim wyborze.

Kufry wszystkich możliwych wielkości
od 1 zł. 50 ct.

Kalosze petersburskie męskie

para 2 zł. 50 ct.

Parasole od 1 zł. 20 ct. do 15 zł.

Buty do

zagłębia się cała we współczesnym Paryżu. Sądzi go jednakowoż z punktu arystokratycznej filozofii. Napoleon jest tam okropnie nudnym — i nie ma innej ambicji, jak — naśladować Ludwika XIV, któremu zresztą pod względem elegancji nie dorósti do kostek. Cesarzowa przewyższa wszystko pod względem... głupoty. Świat rządowy jest ordynarny, obżarty i teatralny. Przedmieście Saint-Germain nie posiada ani skry sławnej żywności francuskiej „Wzdycha ono — i pozie-wa” itd. itd.

Charakterystyka to, bądź co bądź, wierna, a świadczy ona (jak się na to zgadzają gazety francuskie) o prawdziwej paryskiej swietności umysłu autorki „Pamiętnika”.

Anegdota i charakterystyk osobistości, do-wiecznych, a nowych, pełno w onych „zapi-skach z przed-lat. Przytoczymy niektóre.

Napoleonowi I. tańczącemu bardzo kiepsko kadryla z autorką pamiętnika, na zapytanie, jak znajduje jego taniec, odpowiada ona:

— „O, jak na wielkiego człowieka, bar-dzo dobrze...”

Talleyrandowi wkłada w usta zapewnienie, że pośrednictwo w pewnych... drażli-wych sprawach (pomiędzy dwiema plemi-nami) jest godnym pogardy, ale tylko w tym razie, jeżeli idzie o osoby nisko urodzone.

Murat ośmiesza wykrzyknikiem skiero-wanym do jednej z dam (podobno do niej sa-mej): — „A więc pani nie jesteś ambianta... Nie chcesz kochać książąt!”

O słynnym z naiwności p. de Laval, opo-wiada, że przyniósł kiedyś kupiony przy oka-zy portret Laury i Petrarki z zapewnieniem, że nazwisko poety włoskiego jest — „Petrar-cus... — „Plutarch!... — chciales pan powie-dzieć” zwrócił mu uwagę obecny przy tem Talleyrand — „Właśnie... właśnie... Plutarch, wiecnie zapominam jego imienia” była od-powiedź pana de Laval.

I tak dalej — i tak dalej... Ostatnie przedstulenie „Pamiętniki” naszej rodaczki zyskuje sukces w Paryżu, bo też pisane są po paryżku. Z tej racji młodym pannom do czytania dawać ich nie wypada.

Quidam.

Wrażenia Koroniarza w Galicyi.

I.

Znałem kraj nasz od Warty i Prądnika do Wilni i Dniepru. W młodych latach po-znałem niemalą część północnych okolic sta-rego ładu — poza Wolgę i Ural, pod Angorę niemal. Daleka ta podróż odebrała mi ochotę podróżowania raz na zawsze. Gdy więc w latach ostatnich zjawiały się potrzeby prze-jechania kordonu, chętnie wyręczałem się kim z rodziny, byle siedzieć w domu.

Zdarzyło się przecie, że wyjechać mu-siałem. Prócz interesu, w którym zastąpić się nie mogłem, nie brakło słów zachęty ze strony bliższych i najbliższych. — „Jedź, zobacz nowych ludzi, rozerwiesz się, od-poczniesz!” — „Odetchniesz innem powie-trzem!” mówili drudzy. — „Inaczej się od-dycha, byle granicę przejechać”, — zachę-cali inni.

Nie taję. Że żyjąc w powszedniej atmo-sferze pracy codziennej, ciekawy byłam tego „innego oddechania”.

Zaraz na granicy doznałem przedsma-ku innych porządków. Celnicy austriacy oka-żali się urzędnikami bardzo delikatnymi, grzecznymi, nawet uprzejmymi. Dobre to wrażenie, jakie na wstępującego za kordon ta uprzejmość urzędnika austriackiego wy-wiera. zepsuł przecie płacz ubogiej jakiejś kobiety z ludu, wyrobniczy, czy żony wyrobni-ka, wracającej na niedzielę do domu, a zatrzym-anej z powodu kontrabandy. Znalezione u niej w zanadrze węzełek z solą, objętości pięści niewielkiej ręki. Pomimo płaczu, pomimo tłumaczenia, że to jakaś reszka, pozostała jej od potrzeb, i ile resztek zabrała do domu, — bo coż miała z nią zrobić, a rzucić szkoda, — zatrzymano ją dla spisania protokołu i postą-pienia według prawa. Pociąg poszedł dalej, nie troszcząc się o kontrabandyżkę, rujnu-jącą skarb przemysłu 1/2 kilograma soli. Świadomości praw krajowych, objaśniali nas, że przywóz soli do państwa austriackiego jest surowo zakazany, nawet w najmniej-szych ilościach, a pokusy są częste. z powodu, że sól droższa jest w Galicyi (mającej Wie-liczkę i Bochnię), niż w Królestwie (niemają-cem ani Wieliczki ani Bochni); że tedy wład-ze cłowe są z zupełnym porządkiem.

Dużo też, sed lex. Rozumiem. Ale dla-czego, na mocy jakichś kombinacji matema-tycznych, czy ekonomicznych, sól w Galicyi droższa jest, niż z drugiej strony kordonu, pozostało to na razie dla mnie zagadką. Po-woli przecie, spotkałem się tu z wieloma podobnej natury zagadkami ekonomicznymi — i widzę, że tworzą one pewien system, o któ-rum może wolno będzie słów parę powie-dzieć nieco dalej.

Drugim wrażeniem, jakiego doświadczy-łem po przejechaniu granicy, było wrażenie nieograniczonej drogi żelaznych austriackich. Przywykliśmy tu, że w którejkolwiek porze dnia i nocy przyjeżdżamy na dworzec kolei, zastajemy go otwartym dla przejezdnych, mamy nawet osobne sale dla dam, gdzieby poczekać, wypocząć, względnie przespać się nawet mogły. — Tam, gdzie pociągi się krzy-żują, gdzie godziny przyjazdu jednych, a ode-jścia drugich niezupełnie odpowiadają sobie, inaczej być nie może. Nawet na stacjach nie krzyżujących się ruchem, ustalili się zwyczaj niezamykania izby ogólnej, ażeby podróżni, przybywszy zawsze lub spóźniwszy się, mógł pod dachem i w cieple doczekać się pociągu następnego. Podobnych porządków mieliśmy prawo oczekiwać i poza kordonem, a nawet przypuszczaliśmy w naiwności na-szej, że wszystko tam urządzone lepiej, bar-dziej obmyślane, że tam bardziej uwzględ-nione są potrzeby i wygodę podróżnych, niż u nas.

Jakież było zdziwienie nasze, gdy spotka-limy się oko w oko z szarą rzeczywistością! Opowiem przygodę naszą ku przestroze tych wszystkich, którzyby ufali w uprzejmość kolei galicyjskich, gdzieś na stacyi pośredniej zatrzy-mać się byli zmuszeni.

Wyjechalismy do Krakowa pociągiem, wychodzącym z Warszawy o godzinie 12.50 w południe, za biletem bezpośredniej komuni-kacji. Nie jest to pociąg bezwarunkowo wy-godny, bo zmusza do czekania 5 godzin w Trze-binie, ale ma tę dobrą stronę, że już o 6-jej z rana jesteśmy w Krakowie. Pociąg ten idący wprost do Wiednia, wysadza w Trzebinie jadących do Krakowa i Lwowa; z Trzebini zabiera ich dalej pociąg, przybywający z Wiednia około 5 z rana. — Zdałoby się, że podróżni, za-trzymani ruchem pociągów w Trzebinie, mają prawo do gościnności stacyi, — że mają pra-wo oczekiwać od niej zabezpieczenia ich od chłodu i opadów atmosferycznych, na czas czekania na pociąg odpowiedni.

Widocznie innej logiki trzymają się kole-jowcy galicyjscy. (Nie galicyjscy — bo Trze-binia jest stacją kolei północnej. *Przyp. Red.*)

Na wstępie nie wpuszczono nas do sali pasażerskiej, czyli, jak ją nazywają, pocze-kałni. Służący, czyszczący ręczne pakunki z wa-gonu, oświadczył, stawiając je na peronie, pod ścianą, że wnieść pakunków tych nie wolno do sali, — lecz że trzeba wziąć numer w ho-telu, sasiadującym z dworcem, — „chyba pan naczelnik pozwoli”. Zwracamy się tedy do „pana naczelnika”. Młodzieniec w czerwonej czapce, (podobno zastępca naczelnika), oświ-ad, czyż, że w „poczekalni” „czekać” na pociąg nie można, — a jednocześnie niemal zjawia się oferta z boku — przenocowania w hotelu, (który trzyma restauratorka bufetu) — po reń-skim od osoby.

Cała ta komedia odmawiania nam stacyi, wygląda podejrzanie. Przemyślnie szukana pa-rodogicznego wypożyczku poza terytorium dro-gi żelaznej, która podjęła się nas przewieźć bezpośrednio do Krakowa, ma pozory tak brutalnego traktowania podróżnych, że naj-przed obraża, następnie obraża zaszczonego nią podróżnego. Za kogoż tu nas mają? A jeżeli kto ostatni grosz na bilet kolejowy wy-dał, — czyż ma czekać na dworze na chłód-zie! (była druga połowa listopada i śnieg bił z deszczem). Jeżeli rzeczywiste istnieją właśnie takie porządki w tym kraju o „in-nem powietrzu”, — niechże się ludzie do nich dowiedzą; — jeżeli jest to tylko miej-scowe nadużycie, tem bardziej niech się stane-nie głośnie. Idzie o zasadę. Postanawiamy bądź co bądź korzystać z przysługującego nam (— według naszego rozumienia) — prawa do dachu kolejowego, aż do chwili dostawienia nas na punkt, w bilecie oznaczony. Ponieważ posługacz wnoszący pakunków nie śmie, bierzemy się sami, i wnosimy do poczekalni.

Poczekalnia klasy II. — w Trzebinie, jak wiadomo przejeżdżnym, którzy mieli nieszcze-ście zatrzymać się tutaj, odgródzoną jest od bufetu wysoką, głąbłą ścianą drewnianą. Skorośmy się w tej poczekalni znaleźli, spo-kałmiliśmy się z wyjaśnieniem, że to jest „re-stauracja” z jej i ta zaraz będzie zamknięta, że tem samem należy nam się opuścić bez-zwłocznie. Gdy to nie poskutkowało, zjawia się w jakiś czas wyfraczony — jak się zdaje — oberkneler, i powórnice wzywa do opuszcze-nia sali. Oświadczamy, że, jeżeli są w prawie, mogą nas wyrzucić, — dobrowolnie jednak nie wyjdziemy, — a gdy będzie tego potrzeba, zatelegrafujemy, do naszego konsula, prosząc go o opiekę.

Muszę tu przyznać słuszność miejscowym urzędnikom i przedsiębiorcom, że dalej, to jest poza próby słowne wyrzucenia nas z dworca, a tem samem zniewolenia opła-ce-nia hotelu, — owych dobrych swych zama-rów w czyn nie wprowadzili. Zgaszono świa-łka, pozamykano drzwi od bufetu, — i prze-czekaliśmy w spokoju te parę godzin, jakie nas dzieliły od następnego rozbudzenia i oświe-ctwienia stacyi.

Gdyśmy znów znaleźli się w pociągu, i opowiedzieli o zajściu wespół podróżnym, wy-tłumaczył nam jakiś „świadomy miejscowych obyczajów” jegomość, że kolej północna jest własnością wiedeńskiej spółki akcyjnej, że od klik, dzierżawiającej restauracje i hotele po stacyach, zależni są i urzędnicy, i dlatego to spotkaliśmy się z odmową poczekania na sta-cyi od pociągu do pociągu, aby nie uzczu-pili się dochody hotelu!

Czy to prawda? Może ktoś lepiej znający te stosunki da odpowiedź wyczerpującą.

Koronarz.

Ze spraw miejskich.

Pomnik Gołuchowskiego.

Kiedy w r. 1875 zmarł hr. Agenor Gołuchow-ski, namiestnik Galicyi i b. minister stanu i spraw wewnętrznych, postawiono jego pamięć uczci-ć pomnikiem.

Inicjatywa w tej sprawie wyszła od Wydziału krajowego, który też dnia 6. września 1875 otrzy-mał od namiestnictwa zezwolenie na zbieranie w tym celu składki, a wkrótce potem także od Sejmiku aprobatę rozpoczętej akcji.

Wskutek ogłoszonego wezwania, popłynęły obfite datki. Gmina miasta Lwowa ofiarowała ze swych funduszy 300 zł., wszystkie cechy rękodzielnicze z drobnych składek wcale pokasne ze-brały sumy; Sejm krajowy i rodzina zmarłego znacznijście ofiarowały kwoty.

Jakoż już w roku 1891 postanowił Wydział krajowy przystąpić do budowy pomnika.

Komitet budowy stanowili nanowczas pp. Cha-miec Antoni, hr. Gołuchowski Adam, Jędrzejowicz Edward i Zacharzewicz Julian — tudzież ze strony Wydziału krajowego radca p. Antoniewicz. Komitet ten zgodził się na zasadę, że celem otrzymania projektu pomnika należy rozpiszać konkurs, dla wszystkich artystów krajowych z terminem 6-miesięcznym. Premie ustanowiono trzy: 800, 500 i 300 zł. Po ustaleniu zasad konkursu uchwalono jednak na wniosek prezydenta miasta Mochnackiego ogłosić konkurs publicznie dopiero po uzyskaniu od gminy miejsca pod pomnik. Działo się to na posiedzeniu komitetu budowy dnia 25 marca 1891.

W komitecie samym co do owego miejsca, gdzie ma stanąć pomnik, nie było jednomyślności. P. Mochnacki był za tem aby go postawić na placu Gołuchowskich, resp. w części wałów „He-tmańskich od strony tego placu; wszyscy inni członkowie komitetu, a z nimi także hr. A. Gołuchowski, reprezentant rodziny w komitecie, byli zdania, że dla pomnika najstosowniejsem

miejszem jest cypł wałów Hetmańskich od strony placu Maryackiego na wylocie ulicy Kopernika.

Decyzja ostateczna w tej mierze należała jednak do reprezentatyj miasta, jako właścicieli wszystkich placów, do niej przeto sprawa cała musiała być odwołana.

Wybór miejsca, dokonany przez komitet bu-dowy, nie podołał się hr. A. Gołuchowskiemu, wówczas posłowi w Bukareszcie, w szczególności zaś myśli ustawienia pomnika naprzeciw namiest-nictwa okazał się on stanowczo przeciwny.

W liście z Bukaresztu do p. Ant. Chamca pisze on, pod datą 5 maja 1891, że gdy ojcu jego, jako ówczesnemu ministrowi stanu i spraw wewnętrznych przypadło zadanie wyrobienia i ogło-szenia pierwszej konstytucyi w Austrii i wpro-wadzenia państwa rakuskiego na tory strój pa-rlamentarny, więc ze względu symbolicznego wspomnienia najbardziej stosownym do pomiesz-czenia pomnika jest, zdaniem jego, plac w ogra-dzie miejskim przed gmachem sejmowym.

Inaczej jednak zapatrywano się na tę sprawę w ratuszu. Magistrat zostawiając kwestję sym-bolicznego położenia na boku i mając raczej na uwadze, że w mieście naszym w ogólności brak jest placów dotkliwych, był zdania, że z placami niezaprzeczanie pierwszorzędowego znaczenia należy postępować oszczędnie, zachowując je na potrzeby późniejsze.

Z tego powodu postanowił on, że pomnik ma stanąć na wałach gubernatorskich, w osi gma-chu namiestnictwa, mniej więcej w tem miejscu, gdzie do niedawna znajdowała się altana. Posta-nowienie to aprobowala sekcya budownicza Rady miejskiej uchwałą z dnia 24 czerwca 1891, a to na mocy opinii swej komisji specjalnej, do której należeli pp. Janowski, Rawski i Zacharzewicz. Już wówczas bowiem kielkowała w reprezentacyi miej-skiej myśl wystawienia pomnika Tadeuszowi Ko-sciuszce i dla tego pierwszego bohatera narodu desygnowano z góry niewątpliwie najpiękniejsze w mieście naszym miejsce w dolnej części ogrodu jezuickiego na osi gmachu sejmowego.

Od owego czasu sprawa cała stała nierucho-mo. Rodzina, która znaczniejszą sumę przyrzuciła się do budowy pomnika, przeciwną była uwiecz-nianiu pamięci hr. Agenora Gołuchowskiego, jako namiestnika, chciała ona, by czczono w nim oby-watela; dlatego miejsce na wałach gubernatorskich nie zdołało się jej stosownie — wobec czego nie poddawano sprawy pod decyzję Rady miejskiej.

Dopiero o ostatnich dniach, wskutek licznych urę-gów ze strony Wydziału krajowego, weszła ta sprawa ponownie na tapet. Chcąc ją sprowadzić na tory realne, magistrat odstąpił od swego wnio-sku dawniejszego i postanowił zaproponować jako miejsce pod budowę ogród jezuicki.

Więcej konsekwentną okazała się Sekcya III. Rady. W obradach nad tym przedmiotem uchwa-lono, że plac przed gmachem sejmowym ma być zarezerwowany dla pomnika Kosciuszki; dla po-mnika Gołuchowskiego wyznaczono ponownie wały gubernatorskie, ewentualnie każdy plac inny z wy-łączeniem ogrodu jezuickiego.

Ostateczne rozstrzygnięcie w tej sprawie — od lat się wlokące — należy do pełnej reprezen-tacyi miasta, która wkrótce wyda w tej mierze swą opinię.

Nadmienić wypada, że fundusze na pomnik z końcem r. 1896 doszły do poważnej cyfry 75.000 zł. Za tę sumę stanąć może pomnik, który będzie istotną ozdobą miasta, więc tembardziej sprawę przyspieszyć należało.

Miro

Prosimy o rychłe odnowie-nie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przysyłce dzien-nika.

KRONIKA.

Lwów, 30 Stycznia.

- Jutro:
- 31 Stycznia. Niedziela. *Piotra Nolaski*.
 - Wschód słońca o godz. 7 min. 39 rano; zachód o godz. 4 min. 50 wieczorem.
 - O godz. 3 popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Szklana góra”.
 - O godzinie 6 wieczorem zebranie miesięczne Tow. historycznego i odczyt dra Kolessy.
 - O godz. 7 wieczorem w sali III. Uniwersytetu odczyt p. Zygmunta Gargasa.
 - W Skale wieczorek karnawałowy na dochód funduszu inwalidów.
 - O godz. 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Czarodziej z nad Nilu”.

Popołudnie:

- 1 Lutego. Poniedziałek. *Ignacego biskupa*.
- Wschód słońca o godz. 7 min. 37 rano; zachód o godz. 4 min. 52 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1733, zmarł August II.
- O godz. 4 popołudniu zgromadzenie członków Banku zaliczkowego w sali ratuszowej.
- Bal biały w Kasynie miejskiem.

P. Hyljek Andrzej złożył drugi egzamin rządowy na Wydziale chemii technicznej w Szkole politechnicznej we Lwowie.

Obchód setnej rocznicy Legionów pol-skich w połączeniu z obchodem 31. rocznicy powstania 1863 r. odbędzie się jutro w niedzielę w sali Tow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skala” (przy ul. Mickiewicza 1. 28.), urządzony staraniem tegoż towarzystwa. Program jest bardzo urozmaicony.

Słowo wstępne wypowie p. Ign. Drewnowski, kurator „Skali”. Odczyt treści historycznej „O Henryku Dąbrowskim w setną rocznicę legionów polskich” wygłosi prof. K. Nitman Chór „Skali” odśpiewa parę pieśni, będzie też muzyka i dekla-macja. Początek o godz. 6 wieczorem. Wstęp wolny tylko za zaproszeniami.

Pawilon Matejki przemysłowy, stojący dotąd na placu wystaw krajowej, będą sprzedane w drodze licytacyi ofertowej. Otwarcie ofert odbędzie się w niedzielę przed południem w sali po-siedzeń Magistratu w ratuszu. Cena szacunkowa wynosi za każdy po 5.000 zł.

Rozbój w biały dzień. W spokojnym na-szym Lwowie, zdarzył się wczoraj fakt niezwykły: napad zbrojczy w biały dzień, w ładnej dzielnicy miasta.

Rzecz miała się w taki sposób: Starszy intendent obrony krajowej p. Leopold Konopacki, zamieszkały przy ul. Grotgiera pod l. 10, wczoraj o godzinie 2 popołudniu usłyszał

dzwonicie do drzwi. Gdy otworzył, stanął w drzwiach jakiś kiepsko ubrany młody człowiek z próbą o jalmużnę. Pan K. odmówił mu wspar-cia; wtedy prosiący rzucił się na niego — a oba-lwyszy na ziemię i przycisnąwszy kolanem, począł dusić. Napadnięty wśród szamotaniny się byłby uległ silniejszemu drabowi, ale na krzyk jego nad-biegła służąca wraz z dozorcą domu i innymi do-mownikami, którzy p. K. uwołnili, a rabusia zwi-żali i oddali policyi.

P. Konopacki odniósł przytem dość ciężkie i bolesne uszkodzenia.

Gdy napastnika zaprowadzono na policyę, wyznał on, że nazywa się Chaim Rachmiel Rubin-stein, jest rezerwistą wojskowym, obecnie bez za-jęcia. Z dotychczasowych jego zeznań okazuje się, że napad był z góry ułożony, a policya pro-wadzi dochodzenia w kierunku usiłowanego mor-derstwa i rabunku.

Rubinstein miał nawet współnika.

Był to żołnierz 30 go pułku Ludwik Kos, który, o ile się zdaje, przed Rubinsteinem dzwonił do drzwi p. Konopackiego. Był wtedy bez broni, i oświadczył, iż przybywa od kapitana Wereszyskiego dowiedzieć się, czyby nie można kupić tap-czasy, na co otrzymał odpowiedź, że nie ma tu nic na sprzedaż. Później, gdy p. Konopacki otwierał Rubinsteinowi, spostrzegł po za nim znowu owego żołnierza 30-go pułku, lecz już z bagnetem u boku.

Gdy Kosa przytrzymał, z początku zapierał się wszystkich... Potem jednak przyznał, że spotkał w szynku Rubinsteina, którego znał poprzednio, a gdy ten wezwał go do towarzyszenia sobie w ja-kimś interesie, poszedł za nim. Skoro spostrzegł, że Rubinstein rzucił się na p. Konopackiego, uciekł.

Siedźtwo toczy się dalej. Zuchwały ten napad, dokonany w sposób w mieście naszym dotąd nie-praktykowany, wywołał w całej dzielnicy wielką sensacyę.

Stróż bezpieczeństwa publicznego we Lwowie, odozbieni w metalowe półkieszyce, jak już kilkakrotnie udowodniliśmy faktami, stoją na tak niskim stopniu inteligencji, że nie każdy gospodarz wiejski, zdołałby się na odwagę przy-jąć któregośkolwiek do służby stajennej, lub chlewnej.

Dowodem tego faktu, jaki się zdarzył onegdaj w śródmieściu, na pl. Bernardyńskim. Ciężko ładowny wóz z wapnem, jadąc torem kolei kon-nej, przewrócił się skutkiem pęknięcia sprych w kole i zatamował komunikacyę. Przybyli na miejsce wypadku kontrolor kolei, widząc, iż wo-źnica nie zdoła sam usunąć przerwy ruchu, na-jał na koszt Dyrekcyi kilku ludzi, celem szyb-kiego usunięcia. Zjawili się jednak na miejscu wypadku stróż bezpieczeństwa nr. 102 i zabro-nił kategorycznie usuwania wapna z toru, „póki komisya sądowa nie przyjdzie”. Skutkiem tego zakazu stało, z obu stron przeskoczyły po kilka wozów tramwajowych, a służba chcąc ruch jako tako utrzymać, wykołajała je z toru i ciągnęła po bruku omijając przeszkodę.

Gdy przywołnym tym procederze, psu-jącym bruk miejski, a trwającym około 2 godzin nagromadziło się na placu przeszło 20 wozów kolei konnej, a policyant nr. 102 mimo próż służby i perswazyi publiczności nie dozwalał usu-nąć przeszkody twierdząc, że „zna prawo” a „pu-bliczność” ma go słuchać nie uczyć, bo będzie aretrowała! — udał się kontrolor kolei konnej do biura inspekcji policyjnej, z kąd wysłano patrol celem zwolnienia owego „uczonego w prawie” nr. 102, od dalszego strzeżenia porządku i bez-piecznictwa publicznego na placu Bernardyńskim i odesłania go do strażnicy na ulicy Łyczakow-skiej.

Posiedzenie roczne Tow. im. św. Sa-lomei odbyło się wczoraj w sali ratusza. Jestto Stowarzyszenie dobroczynne Pań, założone jako oddział I. Bractwa Najśw. Maryi Panny Król. Korony Polskiej.

Posiedzenie zagała zastępczyni przewodni-czącej p. Jadwiga Paparowa, która też zawiado-miała, że przewodniczącą p. Malachowska nade-słała swą rezygnacyę z urzędu. Odczytała także list protektora stowarzyszenia arcybiskupa Isaa-kowicza, który z powodu choroby przybyć nie mógł, ale nadesłał uczestnikom zebrania swe bło-gosławieństwo.

Sekretarka pani Stanisława Obtułowiczowa odczytała protokół z poprzedniego zebrania i spra-wozdanie finansowe Tow. św. Salomei. Z tako-wego widać, że stowarzyszenie w ciągu r. 1896 liczyło 53 członków czynnych a 95 wspierają-cych i posiadało 3 filie: im. Matki-Boskiej, św. Mikołaja i św. Anny. Miał w swej opiece przez ten czas 161 wdów i 189 dzieci; wydało zaś na ich wsparcie ogółem 4884 zł 16 ct., oprócz odzieży i ubiwa, którego także sporo rozdano biedakom.

Po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania przy-stąpiono do wyborów.

Na wniosek ks. Gorazdowskiego, powołana została na przewodniczącą Zarządu centralnego pani Jadwiga Paparowa, na skarbniczkę pani He-lena Thullie, na jej zastępczynię p. Anna Mora-czewska, na sekretarkę pani S. Obtułowiczowa. Dodać trzeba, że do komisji kontrolującej należą: ks. Jan Gnatowski i p. Stanisław Thullie. Skar-bniczkami sali są: I. pani Idalia Rolle, II. pani Marya Hołyńska i III. p. Róża Tothowa.

Uchwalono dalej zaprosić na protektorki stowarzyszenia: namiestniczką księżnę Sanguszkową i prezydentową panią Malachowską.

Na zakończenie wniósł prof. Żuliński, ażeby uchwalił podziękowanie dla ustępującego Wydziału. Jednogłośnie przyjęto. Przemówił jeszcze p. Thullie, a ks. Gnatowski w zastępstwie nieobecnego ks. arcy-biskupa zaznaczył uzczywi, pełen chrześcijańskiej miłości i poświęcenia charakter pracy stowarzy-szenia i życzył mu dalszego, pomyślnego rozwoju i błogosławieństwa Bożego. Z uznaniem podnosił sz. mowca zasługi dla towarzystwa b. prezydent-owej p. Mochnackiej — i wreszcie zaprosił panie na nabożeństwo w kościele archikatedralnym w przy-szły poniedziałek o godz. 9 rano. Na tem posie-dzenie się zakończyło.

W ostatnim tygodniu od 21 do 28 sty-cznia skonstatowano w mieście 3 wypadki wście-klizy u psów; dwa wypadki przy ul. Zamkowej, jeden przy ul. Strzeleckiej.

Setna rocznica sztandaru. Z Włoch do-noszą: W Reggio di Emilia obchodzono w tych dniach setną rocznicę ustanowienia trójkolorowego sztandaru narodowego włoskiego. Ma on trzy ko-lory: zielony, biały i czerwony. Pierwotna cho-rągiew Włoch północnych była biała i czerwona, następnie general Bonaparte użył w Medyolanie w r. 1796, kiedy zajął Rzeczpospolitą, chorągiew

o trzech kolorach, tylko że rozkład barw był inny. Obecnie przy każdej uroczystości narodowej wy-wieszany bywa sztandar, uchwalony w Reggio di Emilia w r. 1797.

Wiadomości dycecyjalne. Archidiecezja lwowska obrz. lać. Jarysydyke otrzymał ks. Jan Piesiak, kapelan szpitala dla nieuleczalnych pod wezw. św. Józefa we Lwowie.

Dycezja przemyska. Odnaczeni usu-can. ks. W. Ciechanowicz, proboszcz w Wieliczce, ks. E. Kostecki, proboszcz w Borku starym, ks. S. Władysław, proboszcz w Żurawie i ks. W. Zbie-gnięwicz, prob. w Michałowcu.

Polak na kongresie naukowym. Sędzia A. Moldenhawer z Warszawy otrzymał zaprosze-nie do wzięcia udziału w obradach kongresu stowarzyszenia międzynarodowego znawców prawa karnego. Kongres ten odbędzie się w kwietniu br. w Lizbonie.

Rozruchy studenckie w Bordeaux. Z okazji inauguracyjnego obchodu uniwersyte-tu przyszło w Bordeaux do groźnych zaburzeń. Stu-denci rozgniewani, że ich nie zaproszono do przedstawienia galow., chcieli przemocą wednie-ko do teatru i obrzucili kamieniami policyantów. Kona zandarmerya przywróciła porządek. Kilk policyantów zostało zranionych kamieniami.

Ofiara br. Hirschowej. Gazety warszaw-skie donoszą, że baronowa Hirsch, wdowa po znanym milionerze, ofiarowała 100.000 rs. na rzecz budowy szpitala żydowskiego w Warszawie.

W Philadelphia (Stany Zjedn. półn. Ameryki) pożar zniszczył 31 domów. Szkody natu-ralnie są ogromne.

Fatalny wypadek na morzu. Z Harbour z Jutlandyi donoszą, iż statek ratunkowy, który udał się na poszukiwanie dwóch ludzi rybackich, zatonął. Cała załoga, złożona z 12-tu ludzi, zginęła. Dziecięciu z ich liczby było ojcami rodan.

Petycja kobiet. Otrzymujemy następujące pismo: Celem umówienia i wniesienia petycyi do Sejmu w kwestyi założenia gimnazjum żeńskiego, odbędzie się zgromadzenie kobiet w poniedziałek w dniu 1 lutego o godz. 4 popołudniu w lokalu stowarzyszeń kobiecych rynek 1. 10 I. piętro. — Zaproszenie służy jako karta wstępu. — Pame, które nie otrzymały zaproszeń, a pragną mieć udział w zgromadzeniu, zechcą się zgłosić w poniedziałek między godziną 11 a 1 w południe, do wyz-mienionego lokalu, gdzie też otrzymają karty wstępu.

Wielka Reduta, jedyna w tym karnawale, obfitować będzie, jak to już donosiliśmy nieraz, w liczne produkey, których urządzenie umożli-wiło w tym roku podym, pokrywając cały par-ter wraz z orkiestrą i łączące się bezpośrednio ze sceną. Wten sposób powstanie wielka hall, równająca się rozmiarami z pawilonem przetr-słowym na ostatniej Wystawie krajowej.

Na uzyskanie w ten sposób przestrzeni, urzą-dzone zostaną efektowne popisy japońskich cy-klistów, w których weźmie udział jedenastu mistrzów kola, a nadto uczniowie znanej zaszczy-nie szkoły szermierskiej p. Karola Bernolaka, ubrojeni w miecze 1 1/2 metrowej długości, przed-stawiają zajmujący epizod turniejowy z XV. wieku p. t. „Walka o honor i życie”.

Zapasnicy potykać się będą aż do nieudol-ności, a huczny okłask całego audytorium będzie najmilszą dla zwycięzcy nagrodą.

Początek reduty o godzinie 9 wieczorem.

Bal prasy. Posiedzenie Komitetu balowego odbędzie się w Niedzielę d. 31. bm o godz. 12 w południe w Kasynie miejskiem.

Bal na korzyść wdów i sierót po ucze-snikach powstania polskiego 1863/4 odbędzie się i w roku bieżącym za staraniem pań polskich, a pod laskawym protektoratem pani Zdzisławowej Marchwickiej. — Komitet, któremu przewodniczy p. Stanisław Brykczyński wybrał już dzień balo-wy, a mianowicie 24 lutego. — Komu nie obojętny los nieszczęśliwych ofiar r. 1863 niech z ca-łej duszy popiera sympatyczne to przedsięwzięcie.

Wieczorek „Echa” (d. 2. lutego) w Klubie pocztowym zapowiada się wybornie. Przygotowują na takowy niespodziankę w postaci kotyliona z pie-knymi nowymi przybarami. Bilety na wieczorek są do nabycia w drogueryi p. Piłarskiego (hotel George’a) jedynie za okazaniem zaproszenia.

Odczyt. Prof. Antoniewicz wygłosi dnia 7 lutego w sali ratuszowej na cele zakładu podzr-toków pod wezwaniem Dzieciątka Jezus, odczyt pt.: „Trzy myśli Ligenzy”.

Publiczność lwowska pospieszy bez wątpienia licznie posłuchać prelekcji znakomitego estetyka,

dnia oddaje wielkie przysługi wychodząc z kraju, a fundusze jego są zbyt ograniczone. Komitet odwołuje się do obojętności publicznej w kraju, prosząc o nadsyłanie fantów lub dań pieniężnych na cel powyższy pod adresem stowarz. „Strzecha” V. Franzengasse 18, lub biura komitetu VI. Gumpendorferstrasse 35, 2 piętro, drzwi nr. 5, gdzie również karty wstępu nabyć można.

Sprawa Domu narodowego w Cieszyźnie postępuje naprzód. Na zebraniu członków Stowarzyszenia, zajmującego się tą sprawą, stwierdzono, że znów na ten cel wpłynęło w roku ubiegłym 1,490 zł. 87 ct. i że obecnie fundusz zebrany dochodzi do 21,089 zł. 9 ct. Na wniosek dra Czuczajskiego uchwalono, iż z funduszu dotychczas zebranych można już przystąpić do akcyi przedwstępnej, celem założenia Domu narodowego — i wybrano komitet, który poruczy sobie z towarzystwami polskimi w Cieszyźnie co do finansowego poparcia projektu oraz rozpatrzy, czy nie byłoby do zakupu odpowiedniego gmachu, względnie placu. Wydział Tow. Domu narodowego stanowią obecnie: dr. Andrzej Ciencielowa (prezes), ks. Ignacy Świeży, Józef Malinowski, dr. Hilary Kleiber, Hilary Flastiewicz i Jan Gajciar.

Konkurs. Wydział powiatowy w Jasle ogłasza konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z terminem do 20 lutego. Placa roczna 1200 zł., trzy dodatki pięcioletnie po 120 zł., prawo do emerytury po 25 latach. — Rada szkolna okr. w Husiatynie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela jednoklasowej szkoły w Czaharówce. Placa roczna 350 zł., wolne pomieszkowanie i ogród.

Mianowania i odznaczenia. Minister spraw wewnętrznych powołał radę namiestnictwa i kierownika starostwa w Przemyślu Edwarda Góreckiego do służby w namiestnictwie i poruczył radcy namiestnictwa Józefowi Lanikiewiczowi kierownictwo starostwa w Przemyślu. — Minister wyznaczył i odznaczył Stanisława Unkheuerera nauczycielem zawodowym szkoły ślusarskiej w Świątkach, w charakterze urzędnika państwowego XI klasy rangi.

† **Ks. Jan Szymonowicz**, kanonik kapituły ormiańskiej nr. 1842 r., ord. 1865, kapłan cnot i zasług wielkich, zmarł dziś rano w naszym mieście.

Z obserwatorium szkoły politechnicznej we Lwowie.

Dnia 30 stycznia, 10 godz. rano.

Dnia	Godzina	Barometr mm Hg	Temperatura °C	Wiatr kierunek	Siła m/s	Zachmurze- nie niebo (0-10)
29	2h połud.	755.51	-4.3	SW	1	1
29	9h wieczór	75.53	-5.8	SW	1	0
30	7h rano	755.41	-6.0	SSW	3	8

Najwyższa temperatura od 7-mej rano dnia 29 stycznia do 7 rano dnia 30 stycznia b. r. była -2.3 °C., najniższa -7.2 °C. — Barometr stoi w mierze

*) Podane stany barometru są zredukowane do poziomu morza i przy temperaturze 0° C. Obecny stan barometru dla pewnej wysokości n. m. należy w ogólności n/11 mm. odjąć.

**) 0 pogodnie — 10 całkiem zachmurzone.

Z teatru.

(Harpagoni. Komedia w 3 aktach Edwarda Grabowskiego).

Wyniosło się z wczorajszego przedstawienia mieszane uczucia radości i smutku, które niestety zawsze klęka się z sobą.

Radować się wypada szczerze, iż do nielicznego dziś zastępu naszych autorów dramatycznych, przybyła nowa, wyrazista indywidualność, poważnie zapatrująca się na cele sztuki, — ale czyż to nie smutne zarazem, iż talentów w zachętkach zaraz swej kariery przemawia głosem rozgoryczenia bolesnego i skargi, tem silniej, przejmującej, że szczerzej?

P. Grabowiecki obrał sobie na debiut autorski komedię obyczajową o tle poeponem, prawie przygnębiającą. Są to dzieje rodziny podupadłej, zepchniętej z wyżyn dobrobytu w odmęt nędzy. Wszystko tam aż nazbyt prawdziwe. W takich Niemiryczów, lekkomyślnie rzucających mienie na pastwę marnotrawnego życia, aby potem z złożeńiemi rękami rzucać oskarżenia światu i ludzkości — obfituje niestety nasze społeczeństwo. A z nędzy wyłazi się tak łatwo upodlenie — tam zwłaszcza, gdzie przychodzi ona jako następstwo lepszej, lecz lekkomyślniej, jutra niepomnej przeszłości.

Nie umieli się i Niemirycze ustrzedz od upadku w swem skołataniu. Ojciec żyje bezradnie z dnia na dzień, szczęśliwy, jeśli który z dawnych kolegów zaprosi go na śniadanko; syn łaknie wprawdzie naprawy złego, ale lekając się pracy, przemysłowi nad dopomoczeniem fortunie do nagłego, a stanowczego zwrotu, chociażby sposobami niezbyt godziwymi. Posada i chęć użycia sprządały go na bezdroża zupełnego zepsucia; młody chłopak starych przeszedł cynizmem i brutalnością. Widzi to i czuje matka odurzona, spowiewana; lecz czyż znajduje radę? I kto wie, jakimi drogami poszłyby była także córka tych bankructw, gdyby nie opieka ciotki — niestety, zmarłej przedwczesnie... Młoda dziewczyna, pozostawiona sobie, samodzielnie zdobywająca warunki egzystencji — staje się ofiarą uczucia. Sięgnąwszy po miłość, krótkie chwile szczęścia przyspłaca pokutą długą i ciężką. Wobec sumienia swego czysta, czuje jednak, iż przed oczyma świata nosi piętno hańby, acz troskliwie utajone.

I oto jak promień jasny wśród mroków, zjawia się nagle konkurent, — bogaty, lubieżny starzec, któremu uroda Helni zamęciła spokój. Ojciec, brat wyrodny, nawet matka, bezsilna w swych troskach ciętych, widzą w Hobendorfie deskę ratunkową, dzięki której wypłyną z mielenia znowu na szeroką wodę. Helni na poświęciłaby się może dla nich, gdyby nie protestowało przeciw temu zaprzęgnięciu jej głębokie etyczne poczucie, przeświadczenie, iż jako upadła, nie ma wedle pojęć świata prawa zostać żoną uczciwego człowieka. Zrywa się gwałtownie w rodzinie burza; widz czuje zawieszoną w powietrzu grozę tragedii... Ale grom nie wypadnie. Z poza grobu zjawia się wódziciel biednej dziewczyny; jej samej niedolny już rehabilitować, rehabilituje za pośrednictwem przyjaciela przynajmniej dziecię,

pozostawiając mu nazwisko i majątek, którego zawiadownictwo obejmie młoda matka.

To zakończenie czysto przypadkowe, niezasadnione brakiem wypadków, ni charakterystyką osób, jest dysonansem, wprowadza w poważnie założoną i aż do rozwikłania logicznie przeprowadzoną komedię pierwiastek melodramatyczny. Nieuspokaja ono widza, który przecież musi zrozumieć, że jakkolwiek w życiu tu i ówdzie *deus ex machina* przynosi ocalenie, i generalizować przecie takich przypadków trudno. Rzecz więc pozostaje pomimo sztucznie wytworzonego zwrotu aż do końca smutną — ba, może smutniejszą właśnie z powodu owego zwrotu, bo cóż pomyśleć o stosunkach, w których dla ocalenia takiej Helni, (jedyną naprawdę dodatnią postaci w sztuce p. Grabowskiego), potrzeba dopiero cudowności?

I nie jest to jedyny zarzut, który uczynili byśmy „Harpagonom”. Lęklliwość opowiadania autora w chwili, gdy wypada mu sięgnąć do ostatecznych konsekwencji, przebiega w innych także kierunkach. Zgrzeszył za nią p. Grabowiecki najbardziej, charakteryzując bohaterkę sztuki, Helę. Jej fizjonomia psychiczna nie zarysowuje się dość wyraźnie przed oczyma widza; musi on dopiero posilkować się wiadomościami zebranymi od słuchacza. A dziwi nas to tem bardziej, że charakterystyka innych osób, wyjąwszy banalnego trochę Karola Dębskiego — odznacza się uznaniem godną plastyką i wytrawnością, jaka nawet rutynowanemu autorowi dramatycznemu przyniosłaby zaszczyt. Ale pocóż wygrzebywać usterki; któreż dzieło wolne od nich? Cieszyć się raczej wypadka, że wczorajszym swym debiutem autorskim dał p. Grabowiecki dowód niepospolitego talentu. Jego „Harpagoni” — to poważny i cenny nabytek naszej literatury dramatycznej. Wpływ Sudermana — choć widoczny, nie tak jednakże potężny, aby stworzyć naśladowictwo, ustrzegł autora od sztuczności, coraz wstrętniejszej dzisiejszemu smakowi. W komedii tej nie ma także polowania na efekty; owszem najsilniejszym efektem jej jest niewyszukana prostota. I to właśnie uważamy za objaw prawdziwego talentu: posługiwanie się środkami najpowszejdniejszymi w niepowszejdny jednak sposób ze zręcznością i w miarę tylko bystrym, oryginalnie twórczym umysłem dostępnym

„Harpagoni” — tytuł co prawda, niezbyt dobrze dostrójony, do treści, — tchną głęboką prawdą życiową, a sposób podania tej prawdy żywy, jedyny, przejmujący, ma nie tylko ogólnie artystyczne cechy, lecz dobra świadczy także o specjalnym myśleniu scenicznym, który zażętni zaletami fantazyj i słowa nie da się zastąpić.

Wczorajsze przedstawienie „Harpagonów” wypadło bez zarzutu. Prym dzierżył p. Gostyńska, jako zgnębiona matka Niemiryczowa (nawet p. Gostyńska, nie zawsze wlewa w swe kreacje tyle, co wczoraj uczucia i szczerości), jakoteż p. Wostrowski, który z niezwykłą prawdą i werwą odtworzył typ zwyrodnionego Władka. P. Stachowiczowa w roli Helni zademonstrowała całą mięgotliwość swego scenicznego temperamentu. Rola Niemirycza uosypał p. Ruszkowski bogatym, a trafny aparatem charakterystyki. Melodramatycznie szlachetny Karol Dębski, zbliżał się dzięki wyrazistej grze p. Chmielińskiego do granic prawdy realnej. P. Walewskiemu przydzielono rolę niewłaściwą, w której miał on tylko sposobność stwierdzić, że z każdej sytuacji talent jego i rutyna wychodzą zwycięsko. Sztukę przyjęła publiczność bardzo życzliwie. Autora po każdym akcie wywoływano kilkakrotnie.

Władysław Żelenski.

Bohaterem chwili jest dziś niewątpliwie Władysław Żelenski, autor „Goplany”. Nie obywałemu zapewne będą szanownym naszym czytelnikom szczegóły jego pracowitego życia, w ciągu którego tak wiele już zdzielał i tak się zasłużył sztuce krajowej.

Oto krótki życiorys mistrza: Władysław Żelenski urodził się w roku 1837 w Gnadkowicach, które od wieku należały do rodu Żelenskich, z ojca Maryana, b. oficera wojsk austriackich i wojska polskiego z r. 1831 i matki Kamili z Ruscekich. Ojciec jego padł ofiarą strasznych wypadków r. 1845.

Władysław kształcił się w gimnazjum św. Anny w Krakowie, i tam był kolegą Matejki. Już w 17miej klasie gimnazjalnej powziął ideę do „Alpiny” z Konrada Wallenroda. Po skończeniu nauk wyjechał do słynnego profesora muzyki Kreיצera do Pragi. Studiował jednocześnie na uniwersytecie filozofię i zyskał doktorat. Nastąpiły potem nowe studia muzyczne w Wiedniu.

Około roku 60go pracował przez lat 4 u mistrza Damkego w Paryżu.

Wrócił do kraju w r. 1870 i osiadł w Warszawie. Ożenił się w r. 1872 z Wandą Grabowską. Zaproszony został na profesora kompozycji w konserwatorium muzycznym warszawskim, a wkrótce został i dyrekt. Tow. muzycznego. Dla edukacji synów powrócił w r. 1881 do Krakowa, gdzie też objął kurs harmonii kontrpunktu i najwyższy kurs fortepianowy w Tow. muzycznym. W r. 1883 został dyrektorem konserwatorium i pozostaje na tem stanowisku aż po dziś dzień.

Praca Żelenskiego na polu pedagogicznym i kompozytorskim jest ogromna.

Wydał on przeszło 60 pieśni, kilkanaście kantat okolicznościowych, wiele utworów z zakresu muzyki kameralnej (trio, 2 kwarty i waryacje, sonety na fortepiano, romans wiolonczelowy i skrzypcowy i t. d.), dalej wiele chorów z orkiestrą i bez, dzieła orkiestralne, jak Taty, Pienia żałobne, Echa leśne, Marsz Mickiewickowski, Polonez i mazur koncertowy, Gawot itd. itd.

Wreszcie napisał 2 opery „Konrad” (w r. 1885 we Lwowie i w Krakowie 17 razy wystawiony) i „Goplana”.

Wł. Żelenski koncertował także wielokrotnie w kraju i zagranicą, a mianowicie w Pradze, Wiedniu, Wrocławiu, Paryżu itd. Wogóle jest to żywot artystyczny bardzo pracowity, pełen owoców dla sztuki, chlubny i zacny.

Jeszcze o „Goplanie”.

(Wrażeniu przeciętnego widza).

...O, krytyko! wauczko Zoila, z łóci urodzona, atramentu plamami upstrzona, śledząca, gdzieby znalazł dziurę w całym — uspokój się. Nie myśl, że choćby na chwilę, ja widzę przeciętny, foteł nr. 1, chęć wleźć w twoje nabijane kolcami pantofle.

Opowiedzieć pragnę tylko moje, moje własne i prywatne wrażenia z onegdajszej „Goplany”.

A więc...

Sala pełna. *Tout Léopold* obecny. Szare, męskie tło foteli uhaftowane tu i ówdzie kwiatami pań. W lożach cały ogród wdzików niewieścich. Koniarze w kompletach i dobrym humorze.

P. Jarecki podnosi batutę.

I zaczyna płynąć melodia — srebrna... Opowiada nam miłość Goplany, figle Skierki i jego towarzysza, piosenkę o malinach i fujarki brzmienie, ból wdzięku i duszy potworna Balladyna — i grom kary Bożej... Jesteśmy przygotowani; kurtyna zaczyna drgać elektrycznie... podnosi się.

I oto mamy akt pierwszy.

Hogiuki wodne (w srebrzystych baletowych sukienkach) zadowolone tany w półmroku tajemniczym... Płyną melodie. Dwa sły „jeden” cały w srebrze, drugi w zieleni, migają w świetle elektrycznym, niby prawdziwe skry.

Po za moimi plecami jakiś gruby obywatel czyni uwagę:

— Słuchaj bestyjo!... Uciąłbym by Grabem!

I słyszę, jak się obliżają.

Wtem wody dalekich jezior, różowieją to znów czerwienią się od światła... Z kielicha lilii (w tem miejscu maszynie się uznaniem) wylania się królowa boginek Goplana! Uroczym jest ten obraz, ilustrowany przedziwnie jasną muzyką. Cała fala poezyi uderza nam w twarz.

Duch nieśmiertelnego Juliusza przeleciał nad sceną.

Jednocześnie gruby obywatel z poza moich pleców czyni uwagę:

— Nie wiedziałem, że Goplana była taka zażywna. Ale śpiewa jak drut!

Następują sceny z Grabem. Pan Orzełski oburza całą brzydką pleć w sali i ta piękna takte... Gdyby tak kogo z nas takie dwie słiczne istoty pchały w objęcia przednie pięknej Goplany, nie wytrzymałyby.

Fujara... — szepece jeden z moich sąsiadów.

To też zamienią go w wierzbę! — odpowiada drugi.

Az tu ukazują się Kirkor. Zupelnie podobny do Lohengrina. Niekiedy twierdzą, że to p. Myszyga. Być może... chociaż na prawdę, śpiewa znacznie gorzej — od Myszygi Zresztą Kirkor musi być kuzynem Lohengrina. Pięść o czarnej, jaskółce zupełnie tak samo piękna, jak tania o białym łabędzie.

Różnica kolorów tylko... — robi uwagę mój sąsiad cynik.

Wreszcie oto i wdowa z dwiema córkami. Balladyna — brunetka cudna, jak noc; Alina — blondynka, prześliczna, jak dnia letniego poranek. Mimowoli przypominają się słowa piosenki o „dyałbelku” i „aniolku”. Kirkor oświadcza się obiedwom od razu.

— Skocking... szepeczą panny na wydaniu.

— Usiłowanie dwudziestki... — czyni uwagę sąsiad mój. kandydat adwokacki — z paragrafu.

— Ale... — przerywa mu gruby obywatel — postawcie mi takich 50, a wszystkim się oświadcę... w rumel... jakim Dydaktykiewicz.

Ciszej już... ciszej. Akt dobiega ku końcowi. Przedczy kwintet zalewa nas melodia. Zakłęte tony muzyki przez błoki uszu sięgają nam do serc. Zapal dochodzi do szaleństwa.

Kurtyna zapada.

— Autor... autor! — lunczy ze wszystkich stron.

Ukazuje się wreszcie Żelenski. Twarz ma poważną. Duma bije mu od czoła... Oto i wieńce. Zaczyna Jarecki ścisła mu dłoń. Jeszcze raz, jeszcze raz... Niech żyje autor! Nad głową jego unosi się zdaje duch Moniuszki!

Potem akt drugi... scena z malinami. Znowu tchnienie poezyi Juliuszowej, zakłęte w rytm przedziwnie słodkiej muzyki, porusza do głębi słuchaczy.

Akt 3-ci.

To już nie Słowacki, to German... Nie miejmy o to do niego pretensji. Opera ma swoje wymagania. Uczynił im zaślubienie librecista, nie wiele ująwszy poezyi... Dał on w tym 3-im akcie szerokie pole do popisu — kompozytorowi. I płyną fale muzyki, to słodkie, to potężne; buja balet lekkoskrzydły, (a jakie ładne buziaki!); rozwija się dramat... buczy burza namiętności... wreszcie spada grom. Zbrodnia w osobie Balladyny ukarana.

Czar prysł; sztuka skończona.

Mój gruby obywatel martwi się zgonem Balladyny.

— Szkoda bestyjo! — mówi rozczulony — Ale przecież ona będzie jeszcze chociaż raz śpiewała...

Powoli wypływa fala ludzka z teatru. Pod słuchujemy rozmowy (dla wyrobienia sobie wszechstronnej opinii).

Jakże się panu podobala Goplana? — pyta pan chady pana lysego.

Pan lyse odpowiada dyplomatycznie.

— Nie uważam za właściwe o tem wyrażać własnej opinii... To widzi pan dobrodziej, z Wielkopolski, a ja (nachyla się mu do ucha) jestem... członkiem sejmiku galicyjskiego.

Rozmawiają dwaj łobuziaki.

— Ten ci Myszyga! jak ryczał... niech go szlak!

— Uhu... ale gdzie mu tam do... szczupaka? (naturalnie że „Szklana góra”)

Jeszcze jedna rozmowa (w stylu poważnym):

— Niech mi pan dobrodziej objaśni, dlaczego właściwie ta opera nazywa się „Goplana”?

— Widzi pan dobrodziejka... dlatego... ażeby się nie nazywała... „Balladyna”.

Foteł nr....

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr br. Skarbka:

Dziś w sobotę wieczorem o godz. 8-iej po raz 3-iej „Goplana” opera romantyczna w 3 akt. 5 odsłonach Władysława Żelenskiego. Libretto Ludomila Germana.

W niedzielę po południu o godz. 3-iej po raz 4-ty „Szklana góra” baśń ze śpiewami w 3 akt.

5 obrazu Zygmunta Sarneckiego. — Wieczorem o godz. 8-iej „Czarodziej” z nad Nilu operetka w 3 akt. Fr. Herberta.

W poniedziałek z powodu reducy — przedstawienia nie będzie.

Karnawałowy numer „mod paryskich” (3 z rzędu tegorocznych) przedstawia się niezwykle wspaniale. Dział ilustracyjny podaje w świetnym wykończeniu najświeższe nowości z dziedziny nieprzebranej w pomysłach mody. Uczestniczą karnawałowi tam nielada subtrat do kombinacji i marzeń, którym igła nadaje kształty dotykające. Zarazem już z tym numerem wzboga o wydawnictwo dział literacki pisma, który nosi na sobie piętno subtelności. Niezapomniane nawet o muzyce, przyczyniając dla niej osobny dodatek nutowy Wyczerpujące, jak zwykle, i pouczające dysertacje na temat rozmaitych zagadnień budowlanych, spotykają się zapewne z wzięciem i uznaniem czytelników. Przykłada też nasze panie zamiarowi redakcyi co do wzbogacenia działu krajów.

Słowa a czyny Znamy malarz Meissonier, oprócz obrazów, pozostawił także zbiór „myśli i maksym życiowych”. Oto jedna z nich: „Są ludzie, którzy powinni się znieść; prawdziwy artysta nie ma do tego prawa: jego pierwszą i jedyną kochanką — sztuka, dusi ona i truje wszystkie inne”. Nie należy jednak sądzić, że wielcy ludzie stosują życie do wygłaszanych zasad. Meissonier był żonatym, a nawet — dwukrotnie.

Przekłady komedii Przybylskiego. Jednoaktowe komedie Zygmunta Przybylskiego, jak donoszą dzienniki praskie, ukazały się niebawem w czeskim przekładzie A. Schulza. W zbiorze tym zamieszczone będą: „Pierwszy bał”, „Bzy kwitną”, „Zjazd koleżeńskich”, „Przyjaciel męga”, „Schadzka”, „Fotografie Jedrusia”. Z większych komedii Przybylskiego znane są w Czechach: „Wieś i Wacek” i „Państwo Wackowie” w przekładzie Arnolda Polabskiego.

„Slinks”, jednoaktowa fantazyjna dramatyczna Kuzmiera A. Tetmajera, grana przed kilku laty w Krakowie, ukazała się w jednym z ostatnich zeszytów pisma *Dichtersstimmen der Gegenwart* w przekładzie, a raczej w opracowaniu dr. Alberta Weissa.

Paderewski w Rzymie. Do *Kur. warsz.* donoszą z Rzymu: Mistrz fortepianu, Ignacy Paderewski, wystąpi tu z koncertem. Koncert, który sam wypełni, odbędzie się w sali Akademii królewskiej św. Cecylii, na via dei Greci. Będzie to niewątpliwie największy wypadek artystyczny sezonu bieżącego. Gdy wiadomość o koncercie rozleżała się po Rzymie, natychmiast prawie wszystkie krzesła zamówione zostały przez arystokrację, ambasady i cudzoziemców. Koncert odbędzie się 3-go lutego.

Z Florencyi. Dzienniki włoskie, podające sprawozdania z wystawy sztuki we Florencyi, wymieniają z wielkimi pochwałami, jako jeden z najlepszych, portret ministra J. Dunajewskiego, malowany przez K. Pochwalskiego, znajdujący się na wystawie.

Pomnik Chopina w Reinerz. W znanej miejscowości leżniejszej Reinerz (gdzie Chopin koncertował, będąc jeszcze dzieckiem), staraniem grona stałych gości tamtejszych, zostanie dlań wzniesiony pomnik. Będzie to złam skały z medalionem mistrza. Pomnik ten wykonać znany artysta-rzeźbiarz, p. Roman Lewandowski. Będzie on gotów w maju r. b.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”. Zakaz ten spowodowało stanowisko komenderującego generała Biltowa, który oświadczył, że gdyby sztuka „Frycek” z cyklu tego odegrano, zakaże w takim razie pójść na to przedstawienie oficerom, z obawy, aby się nie powtórzyła sprawa Brüsenitz.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”. Zakaz ten spowodowało stanowisko komenderującego generała Biltowa, który oświadczył, że gdyby sztuka „Frycek” z cyklu tego odegrano, zakaże w takim razie pójść na to przedstawienie oficerom, z obawy, aby się nie powtórzyła sprawa Brüsenitz.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”. Zakaz ten spowodowało stanowisko komenderującego generała Biltowa, który oświadczył, że gdyby sztuka „Frycek” z cyklu tego odegrano, zakaże w takim razie pójść na to przedstawienie oficerom, z obawy, aby się nie powtórzyła sprawa Brüsenitz.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”. Zakaz ten spowodowało stanowisko komenderującego generała Biltowa, który oświadczył, że gdyby sztuka „Frycek” z cyklu tego odegrano, zakaże w takim razie pójść na to przedstawienie oficerom, z obawy, aby się nie powtórzyła sprawa Brüsenitz.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”. Zakaz ten spowodowało stanowisko komenderującego generała Biltowa, który oświadczył, że gdyby sztuka „Frycek” z cyklu tego odegrano, zakaże w takim razie pójść na to przedstawienie oficerom, z obawy, aby się nie powtórzyła sprawa Brüsenitz.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”. Zakaz ten spowodowało stanowisko komenderującego generała Biltowa, który oświadczył, że gdyby sztuka „Frycek” z cyklu tego odegrano, zakaże w takim razie pójść na to przedstawienie oficerom, z obawy, aby się nie powtórzyła sprawa Brüsenitz.

Konkurs na afisz. Z powodu mającej się odbyć w roku przyszłym wystawy przemysłowej w Monachium, zarząd ogłosił konkurs międzynarodowy na najlepszy rysunek afisza wystawy. Zarząd przeznaczył na ten cel trzy nagrody: marek 600 400 i 200, a nadto uchwalił z nadesłanych na konkurs szkiców nabyć trzy rysunki, placąc po 100 marek za każdy. Ostatni termin konkursu: 6-1 kwietnia r. b., godz. 12 w południe. Szkice i korespondencje należy adresować do dyrekcji wystawy: Faerbergraben 1 1/2, Monachium.

Na indeksie. W teatrze w Karlsruhe zakazał wielki książę badeński grania głośnego cyklu Sudermana „Moritur”.

MOWA posła Stan. SZCZEPANOWSKIEGO

wysła nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie — i jest do nabycia w księgarniach i w Administracji „Słowa polskiego“
Lwów, pasaż Hausmana — Cena 10 ct.

Jan Oziewoński

we Lwowie
Halicka 1. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie zniżonych: WŁOCZKI we wszystkich możliwych ujęciach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, kordonków. Mydła, perfumy, szcztolki, grzebienie. Olbrzymi wybór najgustowniejzych zaczątych robót. Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie.
W niedziele i święta Magazynu zamknięty.

Dwa medale zasługi!
Proszę zająć TUTK
NIEMOJOWSKIEGO
względnie do nabycia.
Nowość: Tutek egipskie „Orient“
— Uznaniem
Lwowskiego laboratorium chemicznego!

CERATY
w wielkim wyborze dywany, cho-
dniki, kapy, portyery, maty
na meble, wszelkie obicia po-
wzowne i sukna poleca najtaniej
Stefania Wyszyńska
Lwów, Kopernika 16.

CUKRY DESEROWE
znakomite, oznaczone na wystawach
krajowych i zagranicznych złotymi
medalami, które już oddawna przez wy-
branych smakoszy jako najlepsze uznane
zostały 1/2, 1 kg. 1 zł. 20 ct. poleca co-
239
— dzień świeże —

HENRYK TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady
ul. Kopernika 3, obok Apteki.

STANISŁAW LIPNICKI
największy
galicyjski skład farb
i materiałów.
Lwów, Grand-Hotel.

POZYCZKI
pp. Urzędnikom
bezinteresownie wyrabia się.
Zgłoszenia p. t.:
Regala, Administracja
„Słowa polskiego“.

Spółnika z kapitałem
5 tysięcy zł. poszukuje się w ce-
lu utworzenia filii pewnego ren-
townego interesu handlowego na
provincyi. — Zgłoszenia pod Z.
Z., Administracja „Słowa pol-
skiego“, Lwów.

Domina, Kostiumy
na REDUTĘ
od 3 złr.
Lwów, ul. Piekarska 1. 6.
Dozorca uskaże.

Story automatyczne
m □ 1 zł. 10 ct., żaluzje m □
2 zł. 20 ct., story patyczkowe
szafka 1 zł. 20 ct. do wielkości
100—200, poleca **Fabryka**
stór i żaluzji we Lwo-
wie, ulica Jabłonowskich 9.

ARTYKUŁY
domowo-gospodarskie
rolnicze i przemysłowe.

Pasy do maszyn.
Oliwy i smarowidła.

Wyreby gumowe
techniczne i chirurgiczne.

Artykuły toaletowe.
Masy i lakiery do podłóg.

**Środki desinfekcyjne i owa-
dogubne.**

Materyały apteczne.

SKLEPIK
w centralnym miejscu, dobrze
się rentujący, z powodów fami-
lijnych korzystnie do sprzedania.
— W restauracji pana
Kostkiewicza, Wałowa 1. 13.

KAMIENICA
2-piętrowa
do sprzedania przy ulicy Hof-
mana 1. 5., blisko śródmieścia i sta-
cji tramwaju elektrycznego. Wia-
domość na miejscu lub w admini-
stracji „Słowa polskiego“.

PASZTET strasburski,
z gęsią wątrobką po 1 zł.
50 ct., terynka łutowa po 2 zł.
z trullami. — **BULION** dosko-
nały parą gotowany, kilo po 5,
6, 7, 90 i 10 zł. — **HERBATA**
świeży transport, po najniższych
cenach, poleca Dwór Łapszyn,
poczta Brzeżany.

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2

Herbatniki 1 kg. 1 zł.
30 ct., do 2

BRONYSŁAWSKA
Express, Trzylufki, Biehefinty
i sztuce — niemniej
Alfred Dziukowski
we Lwowie, Karola Ludwika 1. 1.
Pistolety, Wiatrówki
Flobery, Rewolwery
poleca najtaniej 3

„POLAK“
Pismo dla wszystkich wychodzi raz w
miesiącu pod redakcją Kaspia Wojnara
od października 1896 r. i podaje zajmu-
jące wiadomości, ze wszystkich z an pol-
skich, i jakie prawa ma lud polski i ja-
kie jest jego położenie pod Moskalom
i Prusakami, tu w Galicyi i w Amery-
ce. Na żądanie posyła się numer na
okaz i opłatnie.
Prenumerata roczna wynosi 1 zł.
półroczna 50 ct.
Adres: Redakcja „Polaka“ w Kra-
kowie ul. Szpitalna 1. 7.

Za połowę ceny!
„Galicyjska Księga adresowa“, dzieło
obejmujące kilkadziesiąt tysięcy nazwisk
fabrykantów, przedsiębiorców, kupców
i przemysłowców krajowych, objętości
blisko 700 stron druku, przesłanie
w pismo czerwone oprawne, ze złoty-
mi i czarnymi wyśkaki, nabyć możn.

to jest za 1 zł. (dawniej 2 zł.). z prze-
słanką pocztową 1 zł. 15 ct., przesyła-
jąc pieniądze wprost pod adresem wy-
dawni: Jan Burger, Lwów, plac Ber-
nardyński, 1. 7.

Artur Kościcki
„SYRJUSZ“
skład tylko najlepszych towarów
Lwów, ul. Zamarstynowska 1. 11.
Filia: ul. 3. Maja 1. 2.
poleca

Kawy najprzedniejsze od 90 ct.
do 1 zł. 15 ct. za 1/2 kg.
Herbaty chińskie, rosyjskie,
anamskie i indyjskie
od 38 ct. do 1 zł. 50 ct. za 1/2 kg.
Okruchy najlepsze 1/2 kg.
40, 45 i 50 ct.

Kakao holenderskie Korffa z
Amsterdamu 1/2 kg. 1 zł.
30 ct., 1/2 kg. 60 ct., 1/2 kg. 1 zł.
10 ct., 1/2 kg. 1 zł. 90 ct.

Czekolady Kohlera, Suchar-
da i Menier 1/2
kg. 35 ct. do 75 ct.

Wanilie w lasceczkach po 10
i 20 ct.

Koniak kuracyjny, butelka
1 zł. 80 ct., 3 i 5 zł.

Wina leżnicze, Malaga, Sher-
ry, Lacrima Christi, bu-
telka 1 zł. 80 ct. do 2 zł. 50 ct.

Rum prawdziwy z Jamajki, bu-
telka 1/2 litr. 1 zł. 50
ct., 2 i 3 zł.

Likier ziołowy 4 la Char-
treuse, butelka 1/2 litr.
1 zł. 50 ct.

Ważne dla gospodarstw wiejskich i potrzeb technicznych.

Najładniejszym, najsilniejszym i najlepszym łańcuchem
jest

patentowany łańcuch stalowy
nie spajany (nie szwajdowany)
z fabryki Geoppingera i Spółki.

Nie do rozerwania!

Patentowany łańcuch stalowy
Patentowany łańcuch stalowy jest najładniejszym
łańcuchem.
Patentowany łańcuch stalowy jest najładniejszym
łańcuchem.
Patentowany łańcuch stalowy jest najładniejszym
łańcuchem.

Do nabycia we wszystkich handlach żelaznych.

Cheć wyrugować zupełnie, lichej towar powroźniczy, za lichą cenę
nabywany po różnych sklepach

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie
będzie oddać wyrabiać, oprócz dotychczasowych postronków z cze-
sanego przedziwa postronki z tak zwanego przedziwa klubowego
nieco gorsze od tamtych, ale po nadzwyczaj niskiej cenie.

1 sztuka 3 metry długa 12 centów
1 160 „ 8 „

DYREKCJA: ks. Leon Pastor.

Michał Gruska.

Prawdziwe wschodnie, europejskie, angielskie i brukselskie
DYWANY
dla salonów, pokoi, kościołów, ołtarzy
i na ściane
w olbrzymim wyborze, po zdumiewająco niskich cenach
Warunki spłaty wedle umowy.
Wielu rycinami ozdobne cenniki gratis i franco.

Portjery do drzwi i okien
za parę 1.25, 1.50 zł. itd.
Firanki koronkowe po 1.25,
1.60 zł. itd.
Chodniki metr po 20, 25,
30 ct. i wyżej.
Niezmierzony zapas kap na łó-
żka, stoły, kolder, der dla
koni, kozy do podróży i na
sanie.
Osobne działy resztek cho-
dników i materyj na
meble — nadto wadliwych
i już z mody wyszłych dy-
wanów.

Prosimy PT. Czytelników, by nas łaskawie osobiście odwie-
dzili albo zwrócili się raczyli piśmem do zarządu Filii 364

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Magazynu „AU LOUVRE“
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitulny 3.

Na dochód funduszu emerytalnego
„TOWARZ. DZIENNIKARZY POLSKICH“
odbędzie się
w poniedziałek dnia 1. lutego 1897 r.
w salach teatru hr. Skarbka
pierwsza i ostatnia w tym karnawale

WIELKA REDUTA
z następującym programem:

Część I
O godzinie wpół do jedenastej.

1) Olbrzymie saltomortale i wesola stacya ratunkowa.
Pantomina wykona przez 8 kłownów.

2) Societa italiana artisti „Bel canto“
jedyny występ włoskich śpiewaków pici obojga.

3) DAWID I GOLIAT
czyli walka sławnych, ragnicznych atletów.
(Zwycięzca otrzymuje nagrodę w kwocie 500 koron w srebrze
i połowę wkładki)

4) Igrzysko szczęścia i radości pod włoskiem niebem
(Confetti i węże).
Zabawa niebawem we Lwowie, w której bierze udział
cała P. T. Publiczność zgromadzona na sali i w amfiteatrze.
Potrzebne do tej zabawy przybory sprowadzono z Nicei.

Część II
Z uderzeniem północy.

5) Wesoly taniec szkieletów
produkcya choreograficzna wokalna przy pomocy promieni Ronthgena
(Nadzwyczajnie!)

6) Manewry japońskich cyklistów
pod wodzą margrabiego Yamagati, słynnego generała

7) Walka o honor lub życie
epizod turniejowy z XVI. wieku (nowe kostiumy podług
oryginalnych wzorów).

8) Oaza szczęścia
pełna słodyczy, uśmiechów, napojów i wewnętrznej zadowolenia.

Część III.
9) Apoteoza karnawału,
czyli wielki pochód masek.

10) Koncert dwóch muzyk wojskowych pod batutą
kapelmistrza p. Rolla.

11) Premiowanie masek
Wspaniałe nagrody otrzymają: a) Najpiękniejsza maska damska,
b) Najdowcipniejsza maska męska.

12) Komisya moralności, złożona z wójta, pisarza i woźnego, u-
rządować będzie przez cały czas trwania reduty, ogłaszając zapomocą
starożytnego tarabanu początek każdej produkcji

Początek reduty o godzinie 9-tej.

CENY MIEJSC: Wstęp na salę 2 zł. — Łoża parterowa 20 zł.
Łoża I. piętra 15 zł. — Łoża II. piętra 6 zł. — Łoża III. piętra
3 zł. — Fotel na I. balkonie 2 zł. 50 ct. — Krzesło na II. bal-
konie 80 ct. — Krzesło numerowane na III. piętrze 50 ct. —
Miejsce do stania na III. piętrze 30 ct. — Galerya numerowana
30 ct. — Galerya do stania 20 ct.

Maski, Bigofony, Larwy
w różnych kolorach do nabycia u firmy
KAUCZYŃSKI i OBERSKI, Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 7.
Filia: ulica Halicka 1. 6

Ogłoszenie
w sprawie wypowiedzenia obligacyi pożyczki krajowej z 1891 r.

Dodatkowo do ogłoszenia z dnia 11 stycznia br. do L. 1852,
którem zawiadomiono o losowaniu obligacyi pożyczek krajowych
na dniu 1 lutego b. r. Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodo-
meryi z Wielkim Księstwem Krakowskim podaje do wiadomości,
że w myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 25 września 1892 r.
wypowiada obligacje galicyjskiej pożyczki krajowej z roku 1891
z dniem 1 maja 1897 r. i z dniem tym, w którym także ich dal-
sze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa, a względnie Kasa pożyczek krajo-
wych wypłacić będzie od dnia 1 maja 1897 r. wszystkie przedto-
żone jej obligacje tej pożyczki, zaopatrzone w kupony bieżące
w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli win-
kulanych obligacyi pożyczki krajowej z 1891 r., że we własnym
swoim interesie powinni jak najwcześniej postarać się u kompet-
entnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, ażeby obligacje
te mogły być z dniem 1 maja 1897 r. zrealizowane.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim Księstw. Krakowskim.
Lwów, dnia 27 stycznia 1897.

Marszałek krajowy
Stanisław hr. Baden w. r.

Członek Wydziału krajowego
Tadeusz Romanowicz w. r.

Krajowe Towarzystwo „PRZADKA“ w Krośnie, OTWORZYŁO filialny skład płócien i innych wyrobów tkackich
we Lwowie, ulica Kilińskiego 1. 2.